

Niebiańskie wizje (1867)

W poniższym fragmencie Don Bosco, założyciel Oratorium w Valdocco, opowiada swoim młodym ludziom o śnie, który miał w nocy z 29 na 30 maja 1867 roku i który opowiedział wieczorem w niedzielę Trójcy Świętej. Na bezkresnej równinie stada i jagnięta stają się alegorią świata i młodzieży: bujne łąki lub jałowe pustynie symbolizują łaskę i grzech; rogi i rany oznaczają zgorszenie i hańbę; cyfra „3” zapowiada trzy klęski – duchową, moralną, materialną – które grożą tym, którzy oddalają się od Boga. Z opowieści wypływa nagłące wezwanie świętego: strzec niewinności, powrócić do łaski poprzez pokutę, aby każdy młody człowiek mógł przyodziać się w kwiaty czystości i uczestniczyć w radości obiecannej przez dobrego Pasterza.

W niedzielę Przenajświętszej Trójcy, 16 czerwca, w 26 rocznicę Mszy św. Prymicyjnej Księdza Bosko, chłopcy oczekiwali na zapowiedziany sen. W modlitwie szukał poznania potrzeb swej owczarni, roztoczenia nad nimi czujnej opieki, którą pragnął im zapewnić i po swej śmierci. A oto ów sen:

Zaledwie zasnąłem znalazłem się na bezkresnej równinie, gdzie wśród pastwisk i łąk zielonych pasły się niezliczone stada owiec. Zainteresowany tym widokiem, oglądałem się, czy nie zobaczę pasterza. Rzeczywiście, ujrzałem go opodal, wspartego na lasce. Ponieważ nie mogłem się domyślać, kto mógłby być właścicielem tak olbrzymiej ilości owiec podszedłem do niego i zapytałem:

– Czyje są te tak liczne stada owiec?

Pasterz nic nie odpowiedział. Dopiero po ponownym pytaniu odmruknął:

– A cóż cię to może obchodzić?

– Czemu tak niegrzecznie odpowiadasz? Odezwałem się.

– No, nich ci będzie, owce te należą do ich właściciela, poprawił się.

– Do ich właściciela?

Tyle to już wiedziałem, myślę sobie, ale nie tracąc nadziei pytam dalej:

– A kto jest tym właścicielem?

– No, nie martw się, odpowiedział, powoli wszystko się wyjaśni.

I poszliśmy dalej oglądać owce i pastwiska. Różnie przedstawiały się zarówno obszary, po których chodziliśmy, jak i same zwierzęta.

Były tam łąki pokryte bujną trawą, ocienione drzewami, a na nich owce rosłe i piękne. Ale były też pastwiska jałowe, piaszczyste, pełne kamieni i ostów z trawą pożółkłą. Błąkały się po nich wynędzniałe chude owce, niemogące znaleźć dla siebie świeżej trawki.

Stawiałem, więc pasterzowi pytanie odnośnie do tego, co widziałem, ale na wszystkie otrzymywałem tylko jednakową zdawkową odpowiedź:

– Te owce nie dla ciebie o te nie masz się troszczyć. Zaprowadzę Cię do innych, którymi wypadnie ci się zaopiekować.

– A kto ty jesteś, pytam.

– Właścicielem tych owiec, ale chodź ze mną. Tam dalej zobaczymy coś innego.

I zaprowadził mnie na drugą stronę tej równiny, gdzie były tysiące i tysiące samych tylko baranków, ale tak były one wybiedzone, że ledwie trzymały się na nogach. Bo też i pastwiska były wydeptane, spalone słońcem, bez śladu wody. Żadna trawka tam się nie zieleniła, najwyżej tylko tu i ówdzie spod kamienia wyrastał jakiś chwast lub sterczał ogołocoony z liści suchy krzak. Tak strasznie zdewastowane zostało owe pole przez stada tych baranów. Widać było z tego, że biedne jagniątko pokryte ranami, dużo już wycierpiały i nadal się marnują.

Ale co przy tym wszystkim dla mnie było szczególnie dziwne, to spostrzeżenie, że każde jagnię miało dwa długie i grube rogi, jakby u jakichś starych tryków. Zakończony były te rogi czymś w rodzaju litery „S”. Nie mogłem zrozumieć, jak tym młodym barankom mogły już wyrosnąć takie grube rogi i jak te pastwiska mogły zostać tak doszczętnie stratowane.

– Jak to jest, pytam wtedy przewodnika, że te maleństwa mają już takie wybujałe, wstrętne różyska?

– A no zobacz, przypatrz się lepiej, odpowiedział.

Podszedłem, więc, a oglądając z bliska baranki zauważyłem, że całe, ale dosłownie całe, a więc grzbiet, głowa, nozdrza, uszy, nogi, racice, pokryte były trójkami cyfrą „3”.

– Co to ma znaczyć, pytam, nic z tego nie rozumiem.

– Jeszcze nie rozumiesz? Posłuchaj zatem: Ta równina wyobraża cały świat. Miejsca urodzajne, pokryte bujną trawą, to Słowo Boże i łaska Boża. Miejsca jałowe, to te, gdzie nie słucha się Słowa Bożego, a goni za przyjemnościami ziemskimi. Owce, to ludzie już dorośli. Baranki, to chłopcy, do których właśnie Bóg posyła Księdza Bosko. Ten zakątek tutaj, to twoje Oratorium i twoi chłopcy. Miejsca spalone skwarem słonecznym, to obraz duszy w stanie grzechu, a rogi, to symbol hańby. Litera „S” czyta się scandalum, zgorszenie. Powodowani złym przykładem idą tacy na zatracenie. Rogi złamane mają ci, co dawali kiedyś zgorszenie, ale już się poprawili. Cyfra „3” wyraża ilość kar, jakie na nich spadną, a mianowicie trzy drożyzny: duchowa, moralna i materialna. Zabraknie im z biegiem czasu pomocy duchowej, czyli łaski, choćby o nią prosili; zabraknie im Słowa Bożego; zabraknie im wreszcie nawet chleba. A to, że pastwiska już są strатовane i bez paszy, oznacza, że takim pozostaje tylko hańba wieczna i potrójny głód: łaski, Słowa Bożego i chleba. Wszystko to razem wyraża, co dziś cierpi młodzież na całym świecie. Pewno, że w Twoim Oratorium chłopcy, nawet niegodni, na te braki nie narzekają.

Słuchając tych wywodów, wprost zapomniałem o sobie.

A oto nowe dziwne zjawisko: wszystkie te schorzałe jagnięta zmieniły postać: stanąwszy na tylnych nogach zamieniły się w tyluż chłopców. Wielu z nich nigdy nie widziałem, ale mówili, że są moimi wychowankami. Byli między nimi i ci, co są obecnie tu w Oratorium, lecz i tych nie znałem, bo nigdy nie chcą spotkać się z Księdzem Bosko, nic mu nie mają do powiedzenia, słowem, unikają mnie. Bezwzględna większość jednak tych

jeszcze w Oratorium nie była.

Gdy ich obserwowałem, przewodnik ujął mnie pod rękę i zaprowadził znów w inne miejsce, tym razem bardzo piękne, otoczone lasem, ogrodzone płotem z bujnych krzewów.

W środku tej prześlicznej łąki szmaragd zieleni mienił się przeróżnymi kwiatami, pachniał wonnymi ziołami, urozmaicony tu i tam wsadzonym kształtnym krzaczkiem o złocistym listkowiu. W środku płynął strumyk migocącej w słońcu wody. Na tej cudnej polanie bawiła się wielka liczba chłopców, którzy mieli suknie utkane z kwiatów polnych, a niektórzy dopiero ją sobie przygotowywali. Ci tutaj przynajmniej, sprawia ci radość, powiedział przewodnik.

– A kto oni są?

– Młodzież żyjąca w łasce Bożej.

Śmiało powiedzieć mogę, że nigdy nie widziałem ani rzeczy, ani osób tak pięknych i radosnych, ani nigdy nawet nie umiałbym sobie czegoś podobnego wyobrazić. Nie będę się silił na ich opisywanie. Każde słowo raczej ujęłoby im blasku w waszej wyobraźni. To można tylko widzieć, względnie odczuć.

Przewodnik wezwał mnie, bym poszedł dalej. I zaprowadził mnie na inną polankę o kwiatach jeszcze powabniejszych i wonniejszych. Był to iście książęcy ogród. Chłopców zastałem tu wprawdzie mniej niż innych, co poprzednio widziałem, ale wygląd i wdzięk bezwzględnie tamtych przyćmiewał. A przewodnik mi powiedział:

– To są ci, którzy zachowują nietkniętą lilie królowej cnót i chodzą przyodziani w szaty niewinności.

Patrzyłem olśniony i zachwycony. Prawie wszyscy mieli na głowach wieńce z kwiatów, których kielichy mieściły w sobie jeszcze mniejsze kwiatki, mieniające się grą przeróżnych kolorów. Tysiące barw igrało w każdym kwiatku i w każdym skrzyły się tysiące innych kwiatuszków. Z ramion owych młodzieniaszków spływała szata śnieżnej białości, tkana we wzorzyste girlandy z cudnego kwiecia. Czarujące światło biło od tych szat oblewając blaskiem wzajemnym te anielskie postacie. I kwiaty odbijały się, jedne od drugich to z koron w tych girlandach, a różnobarwne ich promienie łąmiąc się między

sobą tryskały nowymi skrzącymi błyskami, pomnażając cudną grę światel w nieskończoność. I na tym nie koniec, bo blaski koron jednych mnożyły się refleksem we wszystkich innych koronach i wieńcach, tak, że strój jednego był potęgowany w swej świetności pięknem otaczających go tych, rzekłbym – jak nie ziemskich postaci. Tak samo aureole otaczające skronie jednych rozteczały się w świetlnym splocie w nimbach drugich tak te niewinne twarze falowały wdziękiem zórz wiekuistych, olśniewały oczy, porywały serca napełniając je radością i szczęściem niewypowiedzianym. Taka jest chwała dodatkowa Świętych Pańskich. Doprawdy żaden ludzki obraz nie może uprzytomnić piękności tej młodzieży pogrążonej w oceanie światła i barw.

Widziałem między nimi także niektórych tu z Oratorium. Mogę was zapewnić, że gdyby oni ujrzeli choćby odbłask piękna, jakie się w ich duszach kryje, gotowi by byli na śmierć, na ogień, na posiekanie żywcem, na jakiegokolwiek męczeństwo, byle szczęścia tego nie utracić.

Kiedy trochę ochłonałem z wrażenia, jakie na mnie ta wizja zrobiła, zwracając się do przewodnika rzekłem:

– Więc tak mało jest między tymi moimi chłopcami takich, co zachowali niewinność chrztu świętego? Tak mało ich nie utraciło nigdy łaski Bożej?

I otrzymałem odpowiedź:

– Jak to? Nie wydaje ci się dość wielką ta liczba? Zresztą ci, co mieli nieszczęście stracić piękną lilie czystości, a z nią niewinność, winni pójść w ślady tych, co pokutują. Zobacz, ile ślicznych kwiatów rośnie tam na tej łące, mogą je bez trudności zrywać, więc sobie wieńce i ozdabiać nimi swe szaty i pójść za niewinnymi do chwały.

– A powiedz mi jeszcze jakąś inną myśl, którą bym mógł podsunąć moim chłopcom, prosiłem pasterza.

– Powiedz twym chłopcom, że gdyby poznali, jak drogocenna jest w oczach Bożych czystość i niewinność, gotowi byliby na wszelką ofiarę, byle ją tylko zachować. Powiedz im jeszcze by zdobyli się na odwagę i praktykowali tę cnotę, która przewyższa wdziękiem i pięknnością wszystkie inne. Zachowując

niewinność jako lilie rosnać będą przed obliczem Pańskim. Chciałem teraz wejść pomiędzy tych moich uwiecznionych, drogich przyjaciół, ale, potknąwszy się o coś, przebudziłem się w łóżku.

Wyjaśniając ten sen, Ksiądz Bosko powiedział również, że niezadługo dadzą się odczuć owe trzy plagi: zaraza, głód, wreszcie brak środków na to, by czynić coś dobrego. Dodał, że przed upływem trzech miesięcy zdarzy się coś szczególnego.

Sen powyższy wywołał wielkie wrażenie u chłopców oraz podobne skutki duchowe, jak przy wielu innych snach im opowiedzianych.

(MB IT VIII 839-845, MB PL VIII 420-424)

Dwa sny: szemranie – trzech umarłych (1876)

Utwór, którego akcja rozgrywa się w styczniu 1876 roku, przedstawia jeden z najbardziej sugestywnych „snów” Don Bosco, ulubione narzędzie, którym turyński święty wstrząsał i prowadził młodzież Oratorium. Wizja otwiera się na bezkresną równinę, na której wre praca siewców: ziarno, symbol Słowa Bożego, wykiełkuje tylko wtedy, gdy będzie chronione. Ale żarłoczne kury rzucają się na ziarno, a podczas gdy chłopcy śpiewają wersety ewangeliczne, klerycy odpowiedzialni za ochronę milczą lub są rozproszeni, pozwalając, aby wszystko przepadło. Scena, ożywiona dowcipnymi dialogami i cytatami biblijnymi, staje się przypowieścią o szemraniu, które gasi owoc głoszenia, i przestrogą przed aktywną czujnością. W tonach jednocześnie ojcowskich i surowych, Don Bosco przekształca element fantastyczny w przejmującą lekcję moralną.

W drugiej połowie stycznia Ksiądz Bosko miał sen, z którego zwierzył się niektórym ze swoich. Wówczas ks. Barberis poprosił, ażeby go opowiedział publicznie, gdyż sny podobne bardzo interesowały młodzież przynosiły jej wielką korzyść duchowną i przywiązywały do Oratorium. To prawda – odrzekł na to Ksiądz Bosko; sny te robią dużo dobrego i są chciwie słuchane. Jeśli szkodzą komuś, to tylko moim płucom, które potrzebowałbym mieć żelazne. Rzec można, iż w Oratorium nie ma ani jednego, który przy tych opowiadaniach nie czułby się wstrząśnięty do głębi. Wszak dotyczą one wszystkich i każdy pragnie wiedzieć, w jakim go stanie widziałem, co ma robić, co oznacza to i owo: i tak nie dają mi spokoju za dnia i w nocy. Jeżeli zaś chcę zachęcić do spowiedzi generalnej, to wystarczy, abym opowiedział jakiś sen... słuchaj... – zrobmy tak: w niedzielę ja przyjdę powiedzieć słówko do chłopców, a ty publicznie zapytasz mnie o sen, a wtedy ja go opowiem. I rzeczywiście dnia 25 stycznia, wieczorem, zjawił się Ksiądz Bosko wśród swych ukochanych chłopców z właściwym mu uśmiechem, wyrażającym całą Jego radość, jakiej doznawał, znajdując się pomiędzy nimi. Gdy się uspokoiło ks. Barberis odezwał się: Przepraszam Księdza Bosko, ale chciałem spytać o jedną rzecz.

– No powiedz bez obawy.

– Słyszałem, że Ksiądz Bosko miał sen o kurach, ziarnie i rolnikach, który opowiedział klerykowi Calvi. Czyżby nie był łaskawy opowiedzieć go i nam wszystkim? Bardzo byśmy się cieszyli.

– O, jaki ciekawski... – odezwał się Ksiądz Bosko.

– Niech ja już będę ciekawski, byle nam Ksiądz sen opowiedział. Jestem pewien, że moja prośba jest wyrazem życzenia wszystkich i wszyscy bardzo chętnie posłuchają.

– Jak tak, no to opowiem. Miałem zamiar nic nie mówić o tym, gdyż są w nim rzeczy, które odnoszą się w szczególniejszy sposób do niektórych, no i do ciebie, że będziesz musiał zarumienić się po uszy, lecz skoro już tak chcecie, to opowiem.

– No tak, Księżo Bosko, ale jeżeli miałbym za dużo oberwać, to

proszę mi tego zaoszczędzić publicznie.

– Opowiem rzecz tak, jak ją śniłem: każdy niech weźmie, co dla niego. Ale przede wszystkim trzeba pamiętać, że człowiek śni śpiąc i wtedy nie rozumuje: jeśli więc w tym będzie co odpowiedniego dla kogoś, względnie jakie upomnienie, to niech każdy skorzysta, ale bez zbytniego przejmowania się. Powiedziałem, iż mi się śniło, gdy spałem w nocy, bo są i tacy, co śpią za dnia i to z otwartymi oczyma, ku utrapieniu nauczycieli, dla których stają się nieznośni... I tak ciągnął dalej:

Zdawało mi się, że jestem stąd daleko, w Castelnuovo d'Asti, wśród obszernej, pięknej równiny, na uprawnym polu. Do kogo należało, nie wiem. W każdym razie nie było ono nasze. Pracowało tam mnóstwo ludzi. Jedni równali ziemię, inni orali, jeszcze inni siali... Motyki, łopaty, grabie były w ruchu. Pracami kierowali wyznaczeni ku temu przodownicy i zdawało mi się, jakbym i ja również należał do tej grupy. Z przeciwka stały rozśpiewane tłumy wieśniacze. Słuchałem ich, a nie mogąc nic z tego zrozumieć, pytałem sam siebie: Po co tyle tej pracy? I myślałem, że to chyba wszystko potrzebne, by moi chłopcy mieli chleba pod dostatkiem.

Podziwiać trzeba było owych pocziwych wieśniaków, gdyż ani na chwilę w pracy nie ustawali. Zaledwie paru stało tylko śmiejąc się i żartując. Rozglądając się wokoło, ujrzałem przy sobie kilku księży i swoich kleryków. Chyba śnię... – pomyślałem. Wszak moi klerycy są w Turynie, tymczasem to jest Castelnuovo. Zresztą jak to możliwe? Cały jestem okutany ciepło, wczoraj dopiero była zima, a tu zboże sieją? Chwytam się więc za rękę, chodzę tam i z powrotem, zaiste nie śnię... toż to prawdziwe pole. Kleryk, który tu stoi to kleryk A; tamten kleryk B. Zresztą niepodobieństwem jest widzieć naraz tyle rzeczy...

Gdy tak się głowiłem, zauważyłem w pobliżu starca, o miłej powierzchowności, który obserwował mnie i innych. Przystąpiłem wtedy do niego i spytałem:

– Powiedz mi, zacny staruszk, co to wszystko znaczy? Nic z tego nie pojmuję... gdzie jesteśmy? co to za pracownicy? co to za pole?...

– Och, ładne pytanie ... Ksiądz, jako kapłan tego nie wie..?

– Ależ proszę mi powiedzieć: sen to, czy jawa? Wszystko, co widzę wydaje mi się niemożliwe.

– Właśnie, że to najmożliwsze w świecie... owszem, to rzeczywistość. Czy sam się o tym nie spostrzegasz? Przecież doprawdy rozmawiasz, przysłuchujesz się, uśmiechasz, żartujesz ...

– No, a jednak – zauważyłem – trafiają się tacy, którym we śnie się zdaje, że rozmawiają, pracują...

– Tym się nie ma co przejmować... ty rzeczywiście jesteś tutaj ciałem i duszą obecny.

– Niechże już i tak będzie. Proszę mi zatem powiedzieć, do kogo to pole należy?

– Wszak uczyłeś się łaciny. Przypomnij sobie wtedy pierwszy rzeczownik drugiej deklinacji według w gramatyki Donata. Musisz ją chyba znać?...

– Oczywiście.. lecz cóż to ma wspólnego z moim pytaniem?

– Owszem, wiele. Bo niech no sobie Ksiądz przypomni, jaki jest pierwszy wzór na drugą deklinację.

– Dominus..

– A w drugim przypadku?

– Domini.

– Bardzo dobrze: Domini. Pole to jest Domini – Pana.

– Aha, zaczynam pojmywać...

Zastanowił mnie trochę sposób rozumowania zacnego staruszka. Tymczasem przede mną przesuwali się ludzie, dźwigający wory z ziarnem do siewu, a grupa śpiewacza śpiewała: Exiit, qui seminat, seminam semen suum... Ziarno, które nieśli było tak śliczne, że mi się grzechem wydawało, iż zostanie rzucone w ziemię i zbutwieje...

Nie byłoby lepiej – myślałem sobie – zemleć je i upiec chleba czy ciastek? Lecz wnet przypomniałem sobie, że jeżeli kto nie zasieje ten nie będzie zbierał. Jeśli ziarno nie zostanie wrzucone w ziemię, to nie zakiełkuje, to nie będzie żniwa... Wtem z różnych stron nadleciała cała chmara kur, które zaczęły wydziobywać ziarno zasiane... Chór za śpiewał dalej: Venerunt aves coeli, sustulerunt frumentum et reliquerunt zizanium.

Rzuciłem okiem wkoło: uderzało mnie zachowanie się kleryków. Ten z rękoma założonymi patrzył obojętnie przed siebie, tamten gawędził z kolegami, inni baraszkowali między sobą lub załatwiali jakieś osobiste interesy, ale żaden z nich nie ruszył się nawet, żeby odpędzać ptactwo. Oburzony zwracam się do nich i wołam:

– Od czego tu jesteście? Czy nie widzicie, jak kury wyłuskują ziarno?

– Nie rozumiecie, że zniszczą cały zasiew, jedyną nadzieję pocziwych tych wieśniaków? Cóż potem będzie się zbierać? No, no, cóż tak stoicie milcząc? Czemu nie płoszyć szkodników?

Klerycy wzruszali tylko ramionami i spoglądali na mnie tępyimi oczami. Niektórzy nawet nie raczyli obrócić się ku mnie i zgoła nie interesowali się polem, ani moim upomnieniem.

Doprawdy jesteście bezmyślni – karciłem dalej. Kury już wole mają pełne, a wy nie możecie ich spłoszyć, choćby samym klaśnięciem w dłonie, ot tak... To mówiąc, zacząłem sam klaskać w ręce... Nareszcie kilku ruszyło się i odpędzili ptactwo. A wtedy pomyślałem: No tak, ale teraz, to już za późno, skoro ziarno zostało wydziobane...

A do moich uszu doleciał śpiew wieśniaków: Canes muti nescentes latrare – psy nieme, co nie umieją szczekać... Zwróciłem się do starca trochę zdumiony i równocześnie oburzony:

– Dalejże, staruszkule, wyjaśnij mi, to, co tu widzę, gdyż nic z tego nie pojmuję. Co oznacza ziarno?

– Bardzo to proste: Semen est verbum Dei.

– No, ale co to miało znaczyć, że je kury wydziobały?

Starzec, zmieniając ton głosu ciągnął dalej:

– Och, jeżeli koniecznie chcesz dokładniejszego wytłumaczenia, to zaraz wyjaśnię wszystko.

Pole – to Winnica Pańska, o której wspomina Ewangelia, może również oznaczać serce ludzkie. Robotnikami są pracownicy ewangeliczni siejący słowo Boże, które przyniosłoby obfity owoc w duszach, gdyż gleba ta jest podatna. Lecz cóż się dzieje? Przylatują ptaki niebieskie i wydziobują je.

– Co oznaczają ptaki?

– Chcesz wiedzieć, co oznaczają ptaki? Zaraz ci powiem. Ptaki, to symbole szemrania i wygadywania. Po wysłuchaniu kazania, które wielki mogłoby przynieść owoc w duszy, idzie się z kolegami; z tych jeden krytykuje gesty, czy głos kaznodziei, inny jakąś jego ułomność fizyczną, czy cechy charakteru; jeszcze inny drwi sobie ze stylu... i tak cały owoc kazania przepada. To samo należy powiedzieć o czytaniu dobrych książek. Wszelki skutek dobrej lektury zostaje zniweczony przez jakieś ujemne uwagi na jej temat. Takie wygadywanie tym jest niebezpieczniejsze, że przeważnie odbywa się w skrytości i szerzy się tam, gdzie się najmniej go spodziewamy. Ziarno, chociażby padło na glebę mniej urodzajną, zakiełkuje i zawsze coś przyniesie owocu. Gdy burza przejdzie nad łanami, choć je poniszczy i powichrzy, zawsze coś pozostanie: nawet gołe ziarno zasiane jest kiepskie, może mało, ale przecież zawsze z niego coś wyrośnie. Lecz, gdy je kury wydziobią, sytuacja jest beznadziejna. Podobnie dzieje się z kazaniami, naukami, upomnieniami. Jeżeli natrafi na przeszkody, jak roztrzepanie lub pokusy, może mniej, ale zawsze coś dobrego w duszy z nich pozostanie, ale jeśli spotkają się ze złośliwym szemraniem, krytyką lub czymś podobnym, to wszystko przepadnie, cały plon zostaje zniszczony. Kto zaś ma klaskać w dłonie, płoszyć i czuć, by takie rozmowy nie miały miejsca, to dobrze wiesz.

– Cóż się jednak stało owym klerykom, że nie przeszkadzali złu? – zapytałem.

– Niestety, nic nie przeszkodzili – potwierdził i ciągnął dalej.

– Stali, gapili się, jak nieme posągi, bezmyślni, obojętni, z założonymi rękoma, a inni nie mieli odwagi przeciwstawić się złu. Niektórzy nawet, ale na szczęście tych było niewiele, przyłączyli się do szemrzących i brali udział w złych rozmowach, niszcząc tak do krzty działanie Słowa Bożego. Ty, co jesteś kapłanem, nie zapominaj nalegać, upominać, pouczać, nakłaniać bezustannie, nie obawiaj się, że tego może być kiedykolwiek za wiele. Niech wszyscy głęboko przekonają się, jak wielkim złem jest krytykowanie kazań, nauk, pożytecznych rad i wskazówek. Kto jest bierny na widok szerzącego się zła i

nie przeciwstawia się mu, zwłaszcza jeśli może, a tym bardziej, jeśli powinien, ten staje się uczestnikiem grzechów cudzych.

Przejęty tymi słowami, chciałem jeszcze zobaczyć, co się dalej dzieje na polu, chciałem upomnieć kleryków i zachęcić ich do pełnienia swego obowiązku. Rzeczywiście niektórzy ruszyli się i przepędzali kury. Ja zaś zrobiwszy kilka kroków naprzód, zawadziłem o porzucone grabie i... przebudziłem się.

A teraz pomijając wszystko, przejdźmy do nauki moralnej.

– Księżę Barberis, co ksiądz ma do powiedzenia na temat tego snu?

– Mam do powiedzenia – odpowiedział ks. Barberis, iż w nim, kto zasłużył otrzymał porządną burę /bastonata/.

– Całkiem słusznie – ciągnął dalej Ksiądz Bosko. Ów sen jest lekcją, która powinna wszystkim posłużyć. Zapamiętajcie sobie, moi drodzy chłopcy, byście trzymali z dala od siebie wszelkie szemranie i unikali go, jako wielkiego zła, jak prawdziwej zarazy. Unikajcie go nie tylko sami, ale pomagajcie w tym drugim. Dobre rady, usługi, nie sprawią tyle dobrego, ile uczyni ten, kto przeszkodzi szemraniu, czy złym rozmowom. Zdobądźmy się na odwagę i zwalczajmy je śmiało. Nie masz większego nieszczęścia, jak marnowanie słowa Bożego, a wystarczy nieraz półsłówko, nieroztropny żart ...

Opowiedziałem wam sen, jaki miałem przed paru nocami, ale miałem jeszcze inny ubiegłej nocy, który również chcę wam opowiedzieć, tym bardziej, że jeszcze nie jest tak późno, bo dopiero dziewiąta. Postaram się jednak być krótkim.

Wydawało mi się, że znajduję się w jakiejś miejscowości, już nie przypominam sobie, w jakiej. Ale nie było to ani Castelnuovo, ani Oratorium. Wtem nadbiegł ktoś i woła do mnie:

– Księżę Bosko, niech Ksiądz idzie... Księżę Bosko, Księżę Bosko, prędejj, prędejj...

– A cóż tak pilnego – zapytałem.

– Ksiądz nie wie, co się dzieje?

– Nie wiem, wytłumacz się jaśniej – odparłem niespokojny.

– Proszę Księdza, ów chłopak tak dobry i pełny życia, leży

ciężko chory i już jest prawie konający.

– Eh, żartujesz chyba... Przecież dzisiaj rano z nim rozmawiałem.

– Nie żartuję bynajmniej, ale mówię szczerą prawdę. Chłopak ten wzywa gorąco Księdza Bosko. Pragnie się z Księdzem widzieć i porozmawiać...

– Prędejj, bo może być za późno...

Pospieszyłem więc za wołającym, choć nie wiedziałem dokąd. Gdy zaś doszliśmy na miejsce, ujrzałem ludzi smutnych i płaczących, którzy mówili:

– Proszę się spieszyć, już kona...

– Ale cóż się stało? – pytam.

Wprowadzono mnie do jakiegoś pokoju, gdzie ujrzałem chłopca śmiertelnie bladego, podobnego raczej do trupa. Silny kaszel dręczył go nieustannie, a z piersi wydobywało się stłumione rżenie tak, iż chory nie mógł nawet słowa wykrztusić.

– Czy to ty jesteś ten a ten? – zapytałem.

– Tak, to ja. Jak się czujesz?

– Ach, bardzo źle... Co ci się stało? Przecież wczoraj, owszem dziś rano, przechadzałem się z tobą pod portykami?

– Tak, odrzekł chłopczyk. Wczoraj i dziś rano przechadzałem się pod portykami, lecz proszę nie zwlekać. Pragnę się wyświadczyć. Pozostaje mi już bardzo mało czasu.

– Bądź spokojny, nie obawiaj się. Świadałeś się przecież przed paru dniami.

– To prawda i zdaje mi się, że nie mam nic ciężkiego na sumieniu. Jednakże pragnę otrzymać rozgrzeszenie, nim stanę przed Boskim Sędzią.

Wysłuchałem jego spowiedzi. Równocześnie zauważyłem, że stan jego pogarsza się z każdą chwilą, bo dech mu zapierało. Trzeba się spieszyć – pomyślałem sobie, jeżeli chory ma przyjąć Wiatyk i otrzymać Ostatnie namaszczenie. A kto wie, czy będzie mógł przyjąć Wiatyk święty z powodu kaszlu... A więc trzeba wziąć przynajmniej oleje święte. Wyszedłem, więc z pokoju i posłałem natychmiast po oleje święte. Chłopcy obecni w pokoju pytali niespokojni:

– Czy doprawdy grozi mu niebezpieczeństwo? Czy już jest

konający?

– Niestety – odparłem. Nie widzicie, że oddech staje się coraz cięższy i kaszel dech mu zapiera?

– Może by było jeszcze możliwe przynieść mu Wiatyk i tak posilonego na duszy oddać w ręce Maryi Najświętszej?

Gdy byłem zajęty przygotowaniem potrzebnych rzeczy, słyszę głos: skonał.

Wróciłem do pokoju i zastałem chłopca z oczyma postawionymi w słup, już martwego.

– Umarł? ... – odezwałem się do dwóch, co przy nim czuwali.

– Umarł, umarł – odpowiedzieli.

– Ale jakżeż tak prędko, tak nagle, czyż to doprawdy on?

– Tak, to on – odrzekli mi.

Wierzyć nie mogę własnym oczom: wczoraj jeszcze przechadzał się ze mną pod portykami...

– Tak, tak, wczoraj chodził, a dziś leży martwy, przytaknęli smutno.

– Całe szczęście, że był to chłopak wzorowy – powiedziałem do otaczających mnie chłopców. A pomyślcie, że nie miał nawet możliwości przyjęcia Wiatyku i Ostatniego Namaszczenia. Podziękujmy Bogu, że zdołał się wyświadczyć. Dobry był i przystępował dość często do sakramentów świętych. Możemy mieć nadzieję, że już jest w niebie lub przynajmniej w czyśćcu. A gdyby jego los spotkał któregoś z was, co się działoby z niektórymi?... Uklękliśmy wszyscy i odmówiliśmy psalm: „Z głębokości” – za duszę zmarłego.

Kiedy, wracałem do pokoju, natknąłem się na biegnącego mi naprzeciw z księgarni Ferrarisa, który zatrwożony pyta:

– Czy Ksiądz Bosko wie, co się przed chwilą stało?

– Niestety, wiem. Umarł chłopak N – odparłem.

– Nie o niego chodzi, ale umarli dwaj inni.

– Cóż znowu, którzy?

– Ten i ten...

– A kiedy? Nic nie rozumiem.

– Tak, dwaj inni zmarli, wcześniej, zanim Ksiądz przybył.

– A dlaczego nie wezwaliście mnie ?

– Nie było czasu... Ale niech Ksiądz powie, kiedy ten pierwszy

umarł?

– W tej chwili, co dopiero – odpowiedziałem.

– A czy Ksiądz wie, którego dzisiaj mamy – pytał dalej Ferraris.

– Pewno, że wiem. Dzisiaj mamy 22 stycznia, trzeci dzień nowenny do św. Franciszka Salezego.

– Nie – odrzekł Ferraris. Ksiądz Bosko się myli. Niech Ksiądz lepiej zobaczy...

Spojrzałem na kalendarz: był 26 maja.

– To niemożliwe – wykrzyknąłem. Przecież teraz jest styczeń dopiero. Poznaję to choćby z tego, jak jestem ubrany: w maju nikt by się tak grubo nie ubierał. W maju nie ogrzewa się kaloryferów. Nie wiem, co na to powiedzieć, ale dzisiaj rzeczywiście jest 26 maja. Przecież wczoraj dopiero umarł nasz towarzysz, a to był styczeń.

– Myli się Ksiądz, wyjaśniał Ferraris. To było w czasie Wielkanocnym.

– Tego już za wiele: co jedno zdanie, to większa niedorzeczność.

– A jednak było to w czasie wielkanocnym. Miał wielkie szczęście, że umarł na Wielkanoc, większe niż ci dwaj, co zmarli w miesiącu maryjnym.

– Chyba drwisz sobie ze mnie. Mów jaśniej, gdyż nic z tego nie rozumiem.

– Bynajmniej nie żartuję. Rzecz ma się tak, jak mówię. Jeżeli zaś Ksiądz chce się przekonać, to proszę uważać...

Tu rozłożył ramiona i mocno zaklaskał w dłonie, a ja się przebudziłem.

– Co za szczęście – zawołałem – że to był sen, a nie rzeczywistość.

– A ja się tak przeraziłem...

Taki sen miałem ubiegłej nocy. Nie chcę przypisywać mu szczególniejszej wagi... Wystarczy mi, że ci, których widziałem martwych we śnie, są żywi i zdrowi. Oczywiście nie wypada podawać teraz nazwisk. Będę ich jednak miał na oku, służąc im radą i zachętą według potrzeby, by mogli być na śmierć przygotowani. Niechże jednak nikt nie mówi sobie: to ten lub

tamten, ale niech każdy myśli o swej duszy. A nie potrzebujecie z tego powodu pośępnąć. Jedyne wnioski, jakie obecnie powinien wam się nasuwać, to ten podany przez samego Boskiego Zbawiciela w Ewangelii: „Estote parati, quia qua hora non putatis, Filius hominis veniet – bądźcie gotowi...”. Ten, co jest nieprzygotowany, by umrzeć dobrze, stale narażony jest na śmierć nieszczęśliwą. Ja przygotowuję się na tę chwilę jak najstaranniej; i wy czyńcie to samo, abyśmy w każdej chwili gotowi byli na wezwanie Boże przejść do wiecznej szczęśliwości. Dobranoc.

Słów Księdza Bosko słuchano zawsze w religijnym skupieniu. Ale kiedy opowiadał te nadzwyczajne rzeczy, wśród setek chłopców zgromadzonych koło Niego, nikt nie kaszlnął, ani szurgnął nogą. Wrażenie, jakie one wywierały, trwało całe tygodnie i miesiące, a wraz z tymi przeżyciami następowały poważne zmiany w zachowaniu się nawet wielkich łobuzów. Całe gromady chłopców oblegały wtedy jego konfesjonał... Jakieś przypuszczenie, że zmyśla te opowiadania, by nastraszyć i pobudzić młodzież do poprawy życia, nikomu nawet nie przyszło do głowy, gdyż przepowiednie śmierci sprawdzały się zawsze, a sny odpowiadały rzeczywistości.

Ale czyż niepokój wywołany podobnymi ponurymi przepowiedniami, nie był dla owej młodzieży gniotącą wszystkich zmorą?... Nie wyglądało. Najpierw, na tak wielką ilość ośmiuset chłopców, jacy wtedy byli w Oratorium, za dużo nasuwało się kombinacji i możliwości, by poszczególne jednostki miały się tym zbytnio niepokoić. Poza tym panowało wśród nich ogólne przekonanie, że kto umiera w Oratorium, idzie na pewno do raju i że Ksiądz Bosko przygotowuje ich do śmierci tak, iż się nawet o tym nie spostrzegą.

Takie są zgodne wszystkie świadectwa z owych czasów Oratorium.

Kiedy chłopcy poszli spać, niektórzy współbracia otoczyli Księdza Bosko, wypytując natarczywie, czy to nie, który z nich ma wkrótce umrzeć. Ale Święty uśmiechając się swym zwyczajem i potrząsając głową żartował:

– No, no, niechbym powiedział kto jest, a jeszcze umarłby

przed czasem...

Ci widząc, że na ten temat nic nie wskórają, zaczęli z innej beczki pytając, czy są wśród nich tacy, którzy należeli do kur w pierwszym śnie, czyli do szemrających. Ksiądz Bosko spojrzawszy po wszystkich z uśmiechem, rzekł : Może się tam jakiś znalazłby... i zamilkł. Wówczas pytali, czy są między nimi psy nieme. Odpowiedział ogólnikowo i zalecił unikać szemrania i złych rozmów oraz przeszkadzać im.

– Biada takiemu księdzu czy klerykowi – mówił Ksiądz Bosko – który przeznaczony do czuwania nad innymi, choć widzi nieporządki, a nie przeszkadza im. Trzeba wam wiedzieć, że przez szemranie nie rozumiem tylko właściwego szemrania, czy obmawiania /Włosi mówią obcinania sukni na plecach / ale wszelkie rozmowy, słowa. dowcipy, które ubliżają w jaki bądź sposób Słowu Bożemu. W ogóle pragnę zaznaczyć, że wielkie jest to zło stać obojętnie wobec nieporządków a nie przeszkadzać im według możliwości. Ktoś odważniejszy zapytał jeszcze, co odnosi się we śnie do ks. Barberisa, bo było w nim ponoć coś i dla niego. A ponieważ widać było, że ksiądz Barberis nie miał nic przeciw, by mu to powiedzieć publicznie, a obecni byli tylko sami księża, Ksiądz Bosko tak odrzekł:

– Eh, ks. Barberis nie kładzie na ten punkt dostatecznego nacisku w swoich kazaniach. Ten rzeczywiście potwierdził, że przez cały rok na temat szemrania nie miał ani raz konferencji do nowicjuszków. Oczywiście z uwagi bardzo skrzętnie skorzystał. Tak rozmawiając weszli po schodach pod pokój Księdza Bosko i ucałowawszy go w rękę udali się na spoczynek. Pozostał tylko ksiądz Barberis, który jeszcze towarzyszył Księdzu Bosko do jego sypialni, gdzie niespodziewanie nawiązała się dalsza rozmowa przez jakieś pół godziny. Nie było to w zwyczaju Księdza Bosko, ale w tym wypadku był widocznie mocno przejęty tym, co widział i rozmową z księdzem Barberisem chciał się jakoś uspokoić. Między innymi tak mu się zwierzał:

– We śnie widziałem wszystkich i widziałem stan duszy każdego. Poznałem, kto kura, kto pies niemy, czy upomniany zabrał się do roboty czy nie. Tym posługuję się przy spowiedziach, przy

napominaniu czy publicznym, czy prywatnym, dopóki to nie odniesie skutku. Z początku nie przypisywałem większej wagi podobnym snom, ale z biegiem czasu przekonałem się, że są one skuteczniejsze od niejednego kazania, a nawet od kolekcji i dlatego z nich korzystam. A czemuż nie miałbym korzystać? Czytamy w Piśmie świętym: Probate spiritus; quod bonum est tenete. Widzę, że chłopcy z nich korzystają, że słuchają ich z przyjemnością, czemu więc miałbym je taić? Owszem, przekonuję się, że one przywiązują ich tym bardziej do Zgromadzenia.

– I ja przekonałem się o tym – przerwał ks. Barberis – jak wielce pożyteczne i zbawienne są te sny. Nawet opowiadane gdzie indziej robią dużo dobrego. Gdzie Ksiądz Bosko jest znany, tam się je opowiada, jak jego sny, a gdzie jest nieznany, tam służą one dobrze, jako symboliczne przypowieści. O gdyby tak można sporządzić ich zbiór i wykorzystać właśnie, jako przykłady alegoryczne w kazaniach. Byłyby one poszukiwane i czytane tak przez małych jak wielkich, przez młodych i starych z wielką korzyścią dla ich dusz.

– Tak, tak zrobiłyby dużo dobrego, jestem o tym głęboko przekonany.

– Wielka szkoda – zauważył z żalem ks. Barberis – że ich nikt nie spisuje.

– Ja, ciągnął dalej Ksiądz Bosko- nie mam czasu, a wielu już nie pamiętam nawet.

– Te, które ja sobie przypominam – podchwycił ks. Barberis – to są sny, które odnoszą się do rozwoju Zgromadzenia pod płaszczem Madonny...

– Ach tak – zawołał Ksiądz Bosko – i zaraz kilka z nich przypomniął.

Następnie z miną poważną i z pewnym niepokojem dodał:

– Kiedy myślę o swej odpowiedzialności w warunkach, w jakich się znajduję, cały drżę... Jakiż straszny rachunek będę musiał zdać przed Bogiem z tych wszystkich łask, jakich nam udziela dla rozwoju naszego Zgromadzenia.

(MB IT XII, 40-51/MB PL XII, 25-33)

Dziesiąte Wzgórze (1864)

Sen o „Dziesiątym Wzgórzu”, opowiedziany przez księdza Bosko w październiku 1864 roku, to jedna z najbardziej sugestywnych stron tradycji salezjańskiej. Święty widzi w nim siebie w rozległej dolinie pełnej młodych ludzi: jedni już w Oratorium, inni jeszcze do spotkania. Prowadzony przez tajemniczy głos, musi przeprowadzić ich przez strome zbocze, a następnie przez dziesięć wzgórz, symbolizujących dziesięć przykazań, w kierunku światła, które zapowiada Raj. Wóz Niewinności, zastępy pokutników i niebiańska muzyka tworzą edukacyjny fresk: ukazują trud zachowania czystości, wartość skruchy i niezastąpioną rolę wychowawców. Dzięki tej proroczej wizji ksiądz Bosko przewiduje światową ekspansję swojego dzieła i zobowiązanie do towarzyszenia każdemu młodemu człowiekowi na drodze zbawienia.

Dnia 19 października – Na słówku przypomniał chłopcom o ich rodzicach, którzy tak kochają swych synów, trudy, jakie dla ich wychowania ponoszą; podkreślił, z jaką czcią, miłością i posłuszeństwem winni odpowiadać ich staraniom. Następnie polecił, by pisali do rodziców na dowód, że o nich pamiętają.

Po tych przemówieniach opowiedział wspaniały sen.

Czytamy w Księdze Daniela proroka w rozdz. I, w. 17 że czterech młodzieńców ze szlacheckiego rodu uprowadzonych do Babilonii przez króla Nabuhodonozora zachowało swą wierność Bogu: „a Bóg dał im wiedzę i mądrość wszelakich ksiąg; Danielowi zaś rozumienie i wykład wszelkich snów i widzeń”. Taką też była łaska udzielona Księdzu Bosko w jego snach i wizjach, które opisywaliśmy, podobnie teraz, naszym zdaniem,

będzie ze snem opowiedzianym chłopcom wieczorem 22 października.

Otóż Ksiądz Bosko śnił w noc poprzednią. W tym samym czasie chłopiec nazwiskiem C..E.. z Casal Monferrato miał również sen, zdawało mu się, że prowadzi rozmowę ze Świętym. Wstawszy rano pod wrażeniem tego snu, poszedł do swego nauczyciela i opowiedział o tym, co śnił, zaś ten polecił mu zakomunikować to Księdzu Bosko.

Zdawało się Księdzu Bosko, że stoi na wielkiej równinie wśród ogromnej rzeszy młodzieży. Nie przypuszczał nawet, żeby tylu jego chłopców było na świecie. Poznał wśród nich dawnych i obecnych uczniów Oratorium, a inni to na pewno będą przyszli wychowankowie jego zakładów, między nimi uwijali się księża i klerycy salezjanie.

Równinę z jednej strony zamykało wysokie pasmo gór. Gdy Ksiądz Bosko zastanawiał się, co by począć z taką masą młodzieży, naraz usłyszał jakiś głos:

Widzisz tę wyżynę? Otóż trzeba zdobyć jej szczyt.

Bez chwili namysłu dał chłopcom znak, by ruszyli naprzód w kierunku góry. Wszyscy na wyścigi popędzili ku wskazanemu celowi, a z nimi księża i klerycy, którzy pomagali słabszym, a nawet brali na swe barki tych, co już ustali w drodze. Ksiądz Rua z podwiniętymi rękawami pracował więcej od innych. Po prostu brał jednego chłopaka po drugim i rzucał ku górze. Ci zwinnie stawali tam na równe nogi i zaraz biegli dalej, baraszkując między sobą. Ksiądz Francesia zaś i ksiądz Cagliero biegli od jednych do drugich zachęcając ich:

Odwagi...Naprzód! ... nie ustawać.. zawsze ku szczytom!

W niespełną godzinę góra została zdobyta.

No, a cóż teraz zrobimy? Odezwał się Ksiądz Bosko, gdy razem z młodzieżą stanął na górze.

A teraz, odzywa się tajemniczy głos – trzeba zdobyć dalsze dziewięć wzgórz, które piętrzą się przed wami, jedno po drugim.

Ale jakże ci malcy nieprzyzwyczajeni do trudów podróży, przebędą tak żmudną drogę?

Kto nie będzie mógł dojść pieszo, to go się podwiezie,

brzmiała odpowiedź.

I rzeczywiście, gdzieś spoza góry ukazał się naraz wspaniały wóz platforma. Był trójboczny, o trzech, kołach, które mogły się obracać we wszystkich kierunkach. Z jego trzech kątów wystawały trzy maszty, u których styku nad wozem zatknięty był przepyszny sztandar z wielkim napisem:

INNOCENTIA – N i e w i n n o ś ć

Szeroka wstęga ze słowami: ADIUTORIUM DEI – Z pomocą Najwyższego Boga Ojca, Syna i Ducha świętego, opasywała wóz tworząc rodzaj poręczy.

Gdy ten lśniący złotem i drogimi kamieniami powóz zajechał przed chłopców, na dany znak pięciuset z nich wsiadło do niego. /Tylko pięciuset na takie mnóstwo chłopców zachowało dotąd niewinność Chrztu świętego /.

Gdy Ksiądz Bosko zastanawiał się, którądy by najdogodniej było podejść do owych wzgórz, oto naraz otwarła się przed nimi szeroka wygodna droga, ale cała pokryta kolcami. Zjawiło się sześciu chłopców biało ubranych, którzy dawniej zmarli w Oratorium. Ci nieśli drugi sztandar z emblematem:

PENITENZA – P o k u t a

i ustawili się na czele tych chłopców, co mieli iść pieszo. Dano znak do marszu. Wielu księży skoczyło do dyszla powozu, który przez nich ciągnięty, ruszył powoli naprzód, a za nim owych sześciu pod sztandarem i reszta chłopców. Tak szli wszyscy przy przecudnym śpiewie tych, co siedzieli w powozie, nucących psalm: „Chwalcie o dziatki Najwyższego Pana...”.

Ksiądz Bosko kroczył wśród młodzieży upojony tą niebiańską iście muzyką, gdy przyszło mu na myśl, by obrócić się i zobaczyć, czy też wszystka ta rzesza młodzieży widziana przedtem idzie za nim. Oglądnął się więc, lecz jaki bolesny przedstawił mu się widok? Wielu pozostało tam na samym dole...wielu zawróciło z drogi. Zaskoczony tym i zmartwiony bardzo decyduje się wracać, by tych lekkoduchów zachęcić i dopomóc im we wspinaczce ku szczytom. Tego mu jednak kategorycznie zabroniono.

Przecież zgubią się ci biedacy – zawołał.

Tym gorzej dla nich, brzmiała odpowiedź. Mieli wezwanie na

równi z innymi. Czemu kapryszą i nie chcą iść? Znali drogę i to wystarcza. Ksiądz Bosko chciał ich tłumaczyć, błagał, zaklinał, lecz bezskutecznie. Usłyszał tylko: posłuszeństwo obowiązuje i ciebie. Musiał iść naprzód.

Jeszcze się po tym skarceniu nie uspokoił, gdy oto nowa spotyka go boleść. Z owego pięknego powozu, co chwila, któryś chłopak wypadał. Z pięciuset pozostało pod sztandarem niewinności zaledwie 150. Serce mu się krajało na ten widok. Uspokajał się tylko tym, że to tylko sen. Chciał więc się zbudzić i wysiłał się, by odpędzić tę gniotącą go zmorę, ale ani jęki jego, ani klaskanie w dłonie nic nie pomagało.

Ach moi drodzy chłopcy, zawołał w tym miejscu opowiadając sen: Widziałem was, poznałem i tych, którzy zostali na dole i tych co wrócili się, a także i tych, co wypadli z powozu. Pamiętam ich. Bądźcie pewni, że wszystko zrobię, by was zbawić, ale niestety wielu z was nie chce skorzystać z moich zachęt do spowiedzi i moich upomnień. Na miłość Boską, myślcie poważnie o zbawieniu swej duszy!

Na szczęście, dużo z tych, co wypadli z wozu, dołączało się do orszaku idącego za sztandarem pokuty. To trochę uspokoiło Księdza Bosko, a jeszcze bardziej kojąco podziałała słodka muzyka, jaka nie milkła na owym powozie. Przy jej dźwiękach, z całą gromadą sobie wiernych, przeszedł już 7 wzgórz i podchodzili na szczyt ósmego. Tu natrafili na jakąś piękną miejscowość zabudowaną wspaniałymi pałacami. Zatrzymali się, więc, by trochę odpocząć.

Opisując chłopcom tę okolicę, Ksiądz Bosko zauważa:

Powtórzę wam za świętą Teresą to, co ona mówiła o rzeczach niebiańskich, a mianowicie, że mówić o nich naszym językiem znaczy tyle, co umniejszać ich piękność. Więc zaznaczę jedynie, że pałace owe, ich gzymsy i filary, mieniły się złotem odbijającym się w kryształach diamentów, a ich blask zadziwiał, sycił oczy, napawał serce radością. Ogrody, pola całe pełne były drzew, na których roztaczały swe wdzięki wszystkie pory roku w listkach, kwiatach i owocach razem. Iście czarująca była to wizja. Chłopcy rozbiegli się uradowani i z ciekawości, jak i z chęci zakosztowania owocu.

Ale tu dopiero spotkała Księdza Bosko prawdziwa niespodzianka. Oto naraz wszyscy ci chłopcy przybrali wygląd starców; bez zębów, ze zmarszczkami na twarzy, pochylonych, kulawych, wspartych na lasce, z siwymi włosami. Gdy tego nie mógł zrozumieć usłyszał GŁOS:

Nie masz, co się dziwić. Nie przed paru godzinami wyszedłeś z owej doliny, by dostać się na ten szczyt, ale od tego czasu upłynęły już lata i lata, to ta muzyka tak ci czas skracała. Zresztą przypatrz się swojej twarzy, a przekonasz się, że mówię prawdę. Ksiądz Bosko spojrział w lusterko, jakie mu podano i zobaczył siebie jako człowieka bardzo podeszłego w latach, ze zmarszczkami na czole na półspróchniałymi zębami...

Ale trzeba było już ruszać w dalszą drogę, choć chłopcy nalegali, by jeszcze poczekać, tak im się ta miejscowość podobała. Ksiądz Bosko jednak nie ustępował mówiąc:

Naprzód, naprzód, ku szczytowi. Nie ma się, co tu zatrzymywać. Wszystko, co potrzebne, mamy, nie jesteśmy głodni ani spragnieni, więc naprzód!

W dali na dziesiątym wzgórzu pokazało się światło, jakby wychodziło z rozwartej bramy i potężniało coraz bardziej. Dały się słyszeć jakieś harmonie niebieskie, łączące w sobie piękno muzyki instrumentalnej z pięknem głosów ludzkich, tak miłe i upajające, że rozradowany Ksiądz Bosko... zbudził się w łóżku.

Sam Ksiądz Bosko tak komentował powyższy sen: Owa równina, to świat. Zamykające ją z jednej strony wzgórze, to trudności oderwania się od świata. Ów powóz tłumaczy się sam.

Chłopcy idący pieszo, to ci, co popadłszy w grzech poprawili się jednak. Dziesięć pagórków to Dziesięć Przykazań Boskich, których zachowanie zapewnia niebo.

/Ksiądz Lemoyne nie był całkiem zadowolony z tego tłumaczenia danego przez Księdza Bosko i zanotowawszy sobie sen, dopisał: „Uważam, że Ksiądz Bosko nie powiedział wszystkiego, co mu dane było poznać we śnie. Owe dziesięć pasm górskich to nie tylko Przykazania Boskie, ile raczej dziesiątki lat. Ksiądz Bosko 548 skończył swą pielgrzymkę po 7 pagórku, czyli dożyje siedemdziesiątki. Zresztą zobaczymy”/.

Interpretacja ta okazała się słuszna. Ksiądz Bosko dożył 72

lat. Wtedy to Zgromadzenie przez niego założone, już doprawdy pięknie się rozwinęło, niosąc w sobie kwiaty nadziei na dalszy rozwój, przynosząc obfite owoce na niwie Kościoła św.

Sen właśnie wskazuje życie Księdza Bosko. Porównajmy go ze znanym nam dopiero później snem o kole. Otóż obroty koła dokonują się co lat 10, a podobnie podróż od pagórka do pagórka odbywa się w ciągu lat 10, tak iż w sumie 10 pagórków daje sto lat, najdłuższe życie ludzkie na ziemi. Otóż widzimy Księdza Bosko jako chłopaka w pierwszym dziesięcioleciu, jak rozpoczyna swą misję wśród towarzyszy lat chłopięcych w Becchi, dając początek swej dalszej podróży. Przebiega kolejno siedem pagórków, to jest siedemdziesiąt lat życia, dochodzi do ósmego pagórka i zatrzymuje się. Widzi cudowny rozwój Zgromadzenia w postaci wielkiej liczby domów, wielkie dobro zdziałane z łaski Bożej. Zbyt daleko ósmy pagórek, więc zatrzymuje się w drodze; nie dochodzi już do dziesiątego, gdyż budzi się. Tak więc przeżył nie całą ósmą dziesiątkę lat umierając w wieku 72 lat i pięciu miesięcy.

Cóż na to czytelnik? Dodamy, że następnego dnia Ksiądz Bosko zapytał nas, co myślimy o tym śnie; my zaś odpowiedzieliśmy, że dotyczy on nie tylko chłopców, lecz odnosi się do rozrostu Zgromadzenia na całym świecie.

(MB IT VII, 796-802/MB PL VII, 544-548)

Małe owieczki i letnia burza (1878)

Poniższa oniryczna opowieść, którą Don Bosco opowiedział wieczorem 24 października 1878 roku, to znacznie więcej niż tylko wieczorna rozrywka dla młodzieży z Oratorium. Poprzez delikatny obraz jagniąt zaskoczonych gwałtowną letnią burzą,

święty wychowawca tworzy żywą alegorię wakacji szkolnych: czasu pozornie beztroskiego, ale pełnego duchowych niebezpieczeństw. Kusząca łąka reprezentuje świat zewnętrzny, grad symbolizuje pokusy, podczas gdy chroniony ogród nawiązuje do bezpieczeństwa oferowanego przez życie w łasce, sakramenty i wspólnotę wychowawczą. W tym śnie, który staje się katechezą, Don Bosco przypomina swoim chłopcom – i nam – o pilnej potrzebie czujności, uciekania się do Bożej pomocy i wzajemnego wspierania się, aby powrócić do codziennego życia w pełni sił.

Przechowujemy sen o skutkach wyjazdu chłopców na wakacje, opowiedziany przez Księdza Bosko 24 października 1878 r. Zaledwie dał on do zrozumienia, że ma coś im opowiedzieć, w całym audytorium dał się słyszeć szmer ukontentowania. Tak więc zaczął:

Bardzo rad jestem mogąc oglądać swoje wojsko uzbrojone do walki *contra diabolum*. Myślę, że tyle łaciny rozumie także i Sottino /był to służący w jadalni przełożonych, który kandydował na poetę/. Wiele rzeczy miałbym, moi drodzy wam do powiedzenia, choćby z tego powodu, że mówię po raz pierwszy do was po wakacjach. Ale na razie zadowolę się opowiedzeniem wam mego snu. Wy wiecie dobrze, że śni się we śnie, i że trzeba snom wierzyć. No, ale jeśli nie ma nic złego w tym, że się snom nie wierzy, to tyle razy nie ma nic złego i w tym, że im się wierzy, bo niekiedy mogą one być nauczka, jak na przykład ten, który wam w tej chwili opowiem.

Otóż byłem w Lanzo na pierwszej serii rekolekcji i spałem a naraz znalazłem się w miejscu, którego nie umiałbym określić, co by to była za okolica. Ale było to blisko ogrodu, obok, którego zieleniła się obszerna łąka. Kilku znajomych, co mnie otaczali, zapraszali mnie bym wszedł do tego ogrodu. Wszedłem i ujrzałem wielką ilość baranków, które baraszkowały między sobą, jak to jest w ich zwyczaju. Wtem otwiera się brama prowadząca na łąkę i owe baranki rzuciły się przez nią, by skorzystać z pięknej paszy. Niektóre jednak nie pobięły z

tymi, ale pozostały w ogrodzie szczypiąc tu i tam rosnącą trawkę, choć nie tak bujną jak ta na łące, na którą wybiegły tamte. Chciałbym wiedzieć, co robią owe baranki za bramą, rzekłem do siebie i wyszliśmy na łąkę. Owe zwierzątka pasły się spokojnie. Naraz niebo zaciemnia się. Migają błyskawice, dają się słyszeć grzmoty, słowem nadciągała burza. Cóż teraz będzie z tymi barankami, jeśli na nie runie nawałnica pytałem siebie. Wypada je spędzić do miejsca bezpieczniejszego wtedy ja z jednej strony, moi towarzysze z drugiej usiłowaliśmy je naganiać z powrotem do ogrodu. Ale baranki w ogóle nie chciały wracać. Jedne uciekają tu, drugie gdzie indziej... no, pewno miały lepsze nogi od naszych!... A tu już zaczęły padać pierwsze krople deszczu, który wnet lunął strugami, a my nie mogliśmy się z tą trzecią uporać. Parę tylko owieczek wróciło do ogrodu, inne, a było ich dużo, uparcie kręciły się po łące, no dobrze, jak nie chcą się schronić, to gorzej dla nich, a my uciekajmy. I weszliśmy do ogrodu.

W ogrodzie była fontanna, na której widniał napis: FONS SIGNATUS. Fontanna dotąd przykryta, naraz się otworzyła, strumień wody buchnął do góry, rozdzielił się i utworzył wspaniałą tęczę na kształt sklepienia, jakby tego tutaj portyku /Ksiądz Bosko opowiada sen po portykiem/. Tymczasem pioruny biły coraz częściej i z wielkim szumem zaczął padać grad. My z barankami, które pozostały w ogrodzie, schroniliśmy się i skupili pod owym cudownym sklepieniem, przez które nie mogła nas dosięgnąć ani ulewa, ani grad. A cóż to wszystko ma znaczyć – pytałem swoich przyjaciół – a co będzie z tymi niebożátkami, które zostały za bramą? Zobaczysz! – odpowiedzieli. A przypatrz się, co te baranki mają na czołach... Popatrzyłem lepiej i zauważyłem, że na ich czołach wypisane były imiona chłopców z Oratorium. A co to ma znaczyć? – zapytałem. Zobaczysz! Zobaczysz! Już nie mogłem wytrzymać i koniecznie chciałem przekonać się, co jest z tymi barankami poza bramą; Jeśliby, który został zabity, to go wezmę i odeślę do Oratorium myślałem sobie. Wyszedłszy spod tęczowego sklepienia dobrze zmokłem, a owe biedaczki za bramą zobaczyłem leżące na ziemi, poruszające nóżkami, jakby chciały wstać i

schronić się do ogrodu. Lecz nie miały na tyle siły. Nawoływałem, ale bezskutecznie. Deszcz i grad tak je stłukł i dalej bardziej kaleczył, że doprawdy litość brała. Jedne miały rozbite głowy, drugie szczęki, inne oczy czy nóżki, względnie inne części ciała... Nareszcie burza ustała.

Zobacz no – mówi jeden z tych, co stali koło mnie. Zobacz na czoła tych baranków. I na tych czołach ujrzałem imiona wychowanków Oratorium. Ach, powiedziałem sobie. Znam, tego chłopca, którego tam imię wypisane, ale wcale na baranka nie wygląda. Zobaczysz, zobaczysz – odpowiedziano – i podano naczynie złote z przykrywką srebrną. Namaść swoją rękę, namoczywszy ją w tej maści, rany tych zwierząt a zobaczysz, iż zaraz wyzdrowieją. Zacząłem, więc wołać: brr, brr, brr, ale one się nie ruszyły. Powtarzam wołanie i nic. Podchodzę do jednego, a on czołgając się umyka. Co nie chcesz? Gorzej dla ciebie, zawołałem i podchodzę do drugiego, ale i ten wymyka się. I każdy, do którego chciałem podejść i namaścić go, by wyzdrowiał, uciekał. Biegłem za nimi, ale to było bezskuteczne. Nareszcie jednego, co miał oczy wybałuszone na zewnątrz dogoniłem. Dotknąłem go ręką i zaraz wyzdrowiał, a podskakując radośnie pobiegł do ogrodu.

Wówczas inne baranki zauważywszy to, nie stroniły już ode mnie, ale pozwoliły się namaścić i tak zdrowe, mogły wrócić do ogrodu. Niestety wiele jeszcze pozostało za bramą, a były to te najbardziej poranione. Jeśli nie chcą zostać uleczone, gorzej dla nich... Ale jak je tu spędzić do ogrodu? ...

Daj spokój – rzekł jeden z tych, co mi towarzyszyli. Przyjdą, przyjdą sami. Zobaczymy i odłożyłem złote naczynie, powracając do ogrodu, u którego wejścia odczytałem napis: Oratorium. Zaledwie wszedłem, a owe uparte baranki, co nie chciały wejść, podchodzą ku bramie, ukradkiem wciskając się do środka i rozbiegają się tu i tam, tak, że i tu jeszcze nie mogłem się do nich zbliżyć. Kilka było takich, co niechętnie przyjmowały zabiegi ową maścią i dla takich, ona zamieniła się w truciznę zamiast je leczyć. Patrz, patrz, widzisz ten sztandar? rzekł mój przyjaciel. Oglądnąłem się i widzę sztandar z napisem: WAKACJE. Tak widzę! – odpowiedziałem. Oto skutek wakacji –

tłumaczył mi jeden z towarzyszy, bo ja prawie byłem nieprzytomny z bóleści, na widok tego, co oglądałem. Twoi chłopcy wyjeżdżają na wakacje z najlepszą wolą, aby i w czasie wakacji korzystać ze Słowa Bożego i zachować się dobrymi. Ale nadchodzi burza, czyli pokusy, potem lunie deszcz, czyli nastąpią ataki szatana, wreszcie spadnie grad, czyli biedni chłopcy popadają w grzechy. Niektórzy wyleczą się jeszcze przez spowiedź. Wielu jednak nie umie z niej korzystać, albo w ogóle do spowiedzi nie przystępuje... Zapamiętaj to sobie i nie przestawaj powtarzać swoim chłopcom, że wakacje dla nich będą burzliwym przeżyciem. Patrzyłem wzruszony na owe baranki, tym bardziej, że niektórych rany były doprawdy śmiertelne i przemyślałem nad sposobem ich wyleczenia... Ale ksiądz Scapini, który spał w sąsiednim pokoju, wstawszy spowodował jakiś hałas, obudził mnie.

To jest sen, ale chociaż jest to tylko sen, to jednak wyraża on coś, co może dobrze zrobić tym, co się nim zainteresują. Mogę również wam powiedzieć, iż zapamiętałem sobie imiona owych baranków ze snu, a zestawivszy ich z odnośnymi chłopcami, przekonałem się, że ci ostatni byli doprawdy w takim stanie, w jakim widziałem ich we śnie... W każdym razie w czasie tej nowenny do Wszystkich Świętych, skorzystajmy z Miłosierdzia Bożego i dobrą spowiedzią ulecmy rany naszej duszy.

Ten sen bardzo korzystnie wpłynął na słuchaczy i wielce przyczynił się do dobrego rozpoczęcia nowego roku szkolnego. I rzeczywiście w czasie nowenny do Niepokalanej, mógł Ksiądz Bosko z radością oświadczyć, że chłopcy w tym roku w grudniu są na tym punkcie, na jakim zwykle bywali dopiero w lutym.

(MB IT XIII 761-764/ MB PL XIII, 395-397)

Ksiądz Bosko uczestniczy w spotkaniu demonów (1884)

Poniższe strony przenoszą nas w samo serce mistycznych doświadczeń św. Jana Bosko, ukazując dwa żywe sny, które miał między wrześniem a grudniem 1884 roku. W pierwszym śnie Święty przemierza równinę w kierunku Castelnuovo w towarzystwie tajemniczego osoba i rozważa problem braku księży, ostrzegając, że tylko niestrudzona praca, pokora i moralność mogą sprawić, że rozkwitną prawdziwe powołania. W drugim cyklu snów Bosko uczestniczy w piekielnym soborze: potworne demony spiskują, by zniszczyć rodzące się Zgromadzenie Salezjańskie, szerząc obżarstwo, żądzę bogactw, wolność bez posłuszeństwa i intelektualną pychę. Pośród zapowiedzi śmierci, wewnętrznych zagrożeń i znaków Opatrzności, te sny stają się dramatycznym zwierciadłem duchowych zmagań, które czekają każdego wychowawcę i cały Kościół, oferując jednocześnie surowe ostrzeżenia i świetliste nadzieje.

Bogate w pouczenia były dwa sny, z września i grudnia.

Pierwszy, który miał w nocy z 29 na 30 września, był lekcją dla kapłanów. Zdawało mu się, że szedł drogą w kierunku Castelnuovo, w towarzystwie pewnego starszego kapłana, którego nazwiska nie mógł sobie przypomnieć. Rozmowa zeszła na temat księży. Lavoro, lavoro, lavoro – mówili. Oto dewiza i chwała kapłanów. Ileż dusz w ten sposób można zbawić! Ile rzeczy jest do zrobienia dla chwały Bożej! Och, gdyby misjonarze pracowali gorliwie, gdyby proboszczowie odpowiadali swemu zadaniu, ileż cudów świętości zabłysłoby na świecie! Lecz niestety, ludzie obawiają się trudów i wolą życie wygodne.

Tak gwarząc między sobą uszli kawał drogi, gdy Ksiądz Bosko zaczął narzekać na brak księży: Prawda – potwierdził towarzysz – ale, gdyby wszyscy księża byli kapłanami wedle Serca Bożego, to i ci co są, wystarczyliby.

Iluz to przecież jest takich, którzy dosłownie nic nie robią na niwie kapłańskiej. Jedni żyją właściwie tylko dla swej rodziny, drudzy z obawy, by się nie narazić, do niczego się nie zabierają, a przecież gdyby zdali odpowiednie egzaminy i choćby tylko pomagali w słuchaniu spowiedzi, już by wypełnili poważną lukę... Bóg zawsze budzi powołania stosownie do potrzeb swego Kościoła. Kiedy zaczęto zaciągać do wojska kleryków, obawiano się, co to będzie z powołaniami... zabraknie księży... a tu się okazało, że teraz powołań jest więcej niż przedtem.

No, a co by, zdaniem księdza – zagadnął Ksiądz Bosko – należało obecnie robić, by budzić jeszcze liczniejsze powołania wśród młodzieży?...

Nic innego – brzmiała odpowiedź – jak tylko dbać o jej moralność. Życie czyste jest posiewem powołań.

A co należałoby czynić księżom, ażeby ich powołanie stało się owocne?

Presbiter discat domum suam regere et sanctificare – niech każdy ksiądz nauczy się domem własnym rządzić i uświęcać go. Niech każdy będzie przykładem świętości dla swoich najbliższych i dla swej parafii. A więc żadnych pijatyk, ani światowych rozrywek, ani prowadzenia interesów majątkowych. Kto jest przykładem dla swych domowników, będzie nim i dla wszystkich innych.

Tu ów ksiądz spytał Księdza Bosko, dokąd idzie. Ten wskazał mu na Castelnuovo. Zostawił go wtedy, a sam przyłączył się do gromadki ludzi, idących opodał. Ksiądz Bosko uszedł jeszcze kilka kroków i... obudził się. Być może sen jest reminiscencją odbywanych w tych stronach wycieczek wraz z młodzieżą.

Zapowiedź śmierci salezjanów

Drugi sen odnosi się do Zgromadzenia i podaje przestrogi odnośnie do tego, co mogłoby zagrażać dalszemu jego istnieniu. Właściwie jest to raczej wątek, który snuje się przez szereg nocy.

Było to w nocy 1 grudnia 1884 r. Kleryka Vigliettiego śpiącego w sąsiednim pokoju obudziły przeraźliwe krzyki dochodzące z pokoju Księdza Bosko. Wskoczył więc z łóżka i nasłuchiwał pod

drzwiami jego sypialni. Ten, stłumionym głosem wołał:
Ojej! Ojej! Ratunku! Ratunku! Viglietti niewiele myśląc wpada do pokoju i pyta: Co się dzieje? Czy może Ksiądz chory?
Ach mój drogi Viglietti – powiedział przebudzony. Nie, nie jestem chory... Nic takiego... ale widzisz, nie mogłem tchu chwycić.

No, już dobrze, bądź spokojny i idź spać.

Kleryk usłuchał, ale rano, przyniósłszy Księdzu Bosko śniadanie po Mszy św., wrócił do tematu snu. Wtedy, tak z ojcowską serdecznością zwierzył mu się Ksiądz Bosko: Mój Viglietti, już naprawdę nie mogę tak dłużej. Płuca mam zerwane od całonocnych krzyków. Czwarta już noc z rzędu, jak trwają te straszne sny, w czasie których muszę krzyczeć, a to mnie okropnie męczy.

Widziałem we śnie długi szereg salezjanów idących jeden za drugim, a każdy niósł drążek zakończony z wierzchu tabliczką z jakimś numerem. A więc na jednej była liczba 73, na drugiej – 30, na następnej 62, itd. Gdy tak wszyscy szli, na niebie ukazał się księżyc, na którym znowu, w miarę jak któryś przechodził, ukazywała się cyfra nie wyższa od 12, otoczona czarnymi punkcikami. Wszyscy oni przemaszzerowawszy, szli usiąść nad wykopanym grobem.

Liczby na tabliczce – tak tłumaczył – to liczba lat ich życia, księżyc w różnych fazach, z punkcikami, to dzień śmierci każdego z nich. Byli tacy, co nadchodzili grupami, a więc mają umrzeć w tym samym dniu i roku. Gdybym chciał przytaczać drobne szczegóły, zabrakłoby mi na to czasu.

Ksiądz Bosko towarzyszy spotkaniu diabłów

Trzy noce temu – mówił Ksiądz Bosko – miałem sen. Tylko pokrótce go opowiem. Zdawało mi się, że jestem na wielkiej sali, gdzie szatani omawiali sposoby zniszczenia Zgromadzenia Salezjańskiego, wyglądali jakby lwy, tygrysy, węże czy inne bestie. Właściwy jednak kształt ich był niezdecydowany i raczej miał w sobie coś z kształtów ludzkich. Były to jakieś cienie, które to się podnosiły, to obniżały, to znów się kurczyły, względnie wydymały tak, że wyglądało to, jakby ktoś

zapaloną lampę to z tej, to z owej strony podnosił i obniżał. Mamidła te budziły strach.

Otóż, jeden z tych diabłów wysuwa się naprzód i otwiera posiedzenie. Jako pewny środek zniszczenia Zgromadzenia Salezjańskiego proponuje: G U L A – czyli obżarstwo i pijaństwo, dogadzanie żołądkowi, podkreślając równocześnie, że to spowoduje obojętność do dobrego, zepsucie obyczajów, zgorszenie, brak ducha umartwienia, zaniedbanie pracy nad młodzieżą.

Drugi diabeł na to: Środek to zbyt jednostronny i mało skuteczny. Niewielu da się na niego nabrać. Zresztą zastawa stołowa u tych zakonników jest niewybredna, wino odmierzone, wikt normuje reguła, przełożeni czuwają, by nie było nadużyć, a gdyby się ostatecznie ktoś zapomniał i przebrał miarę, to raczej wzbudzi obrzydzenie u innych, a nie ochotę do naśladowania. Nie, nie, tą bronią nie pobije się salezjanów. Ja proponuję inny środek, o wiele skuteczniejszy dla naszych zamierzeń. Tym środkiem jest ZAMIŁOWANIE BOGACTW. Jeśli do jakiegoś Zgromadzenia zakonnego wciśnie się zamiłowanie bogactw, to w nim przyjdzie zamiłowanie wygod, a więc każdy będzie zabiegał, by zorganizować sobie jakąś sumkę, każdy będzie się starał o siebie, to przyczyni się do zerwania łączności braterskiej, zaniedba się ubogich, by pracować wśród bogatszych. Powoli zacznie się okradać Zgromadzenie... Chciał jeszcze coś dalej wywodzić, ale poderwał się trzeci i rezolutnie zawołał:

Co tam żołądek albo bogactwa. U salezjanów bogactwa mogłyby skusić bardzo niewielu. Salezjanie to wszyscy dziady. Bardzo wątpię, by któryś z nich mógł sobie uciuć jakąś sumkę, bo skąd? Zresztą ich sytuacja jest taka, iż mają tak wielkie potrzeby na utrzymanie chłopców w swoich zakładach, że jakakolwiek suma pieniężna, choćby największa, utonie, że ani śladu po niej nie zostanie. O leżeniu na pieniądzach u nich nie ma mowy!

Ale ja mam środek na skaptowanie ich na naszą stronę. Środek niezawodny, a tym jest WOLNOŚĆ. Doprowadzić ich do pogardy Reguły, by odmawiali podejmowania się pewnych zajęć, jako zbyt

ciężkich i mało zaszczytnych, pobudzić ich, by separowali się od swoich przełożonych, obstając przy swoim zdaniu, by wychodzili z domu na różne zaproszenia i tym podobne... a ostateczny rezultat będzie niezawodny.

Dobrze... dobrze – myślał sobie Ksiądz Bosko, słysząc te diabelskie wywody. Mówcie dalej, już ja będę umiał z tego skorzystać i zapobiec złu.

Ale wyskoczył jeszcze czwarty szatan i krzyczy:... Cóż wy też pleciecie, to czas stracony. Przecież przełożeni łatwo ukróćą te zapędy wolnościowe: po prostu przepędzą ich ze Zgromadzenia... tych wszystkich postępów i gwałcicieli Reguł. Może tam, który dałby się uwieść tym mirażom wolnościowym, ale ogół pozostanie wierny swym obowiązkom. Ja dopiero mam środek, zdolny rozsadzić Zgromadzenie i to od fundamentów, nawet przy największym wysiłku trudno im będzie opanować sytuację. Środek doprawdy radykalny. Tylko posłuchajcie mnie uważnie. PRZEKONAJCIE ICH, IŻ BYĆ UCZONYM, TO JEST TO, CO MA BYĆ ICH NAJWIĘKSZĄ CHLUBĄ. A więc niech uczą się jak najwięcej dla własnej satysfakcji, dla sławy, a nie, by wiedzę swoją oddać na usługi bliźnim i na chwałę Bożą. Stąd, oczywiście, wyniknie dumne obchodzenie się z prostaczkami, lenistwo w posługach duchownych, zaniedba się Oratoria świąteczne, nauczanie dzieci katechizmu... Mowy nie będzie o jakiegokolwiek pracy wśród chłopców opuszczonych, zwłaszcza wśród ulicznej dzieciarni, tym mniej o przesiadywaniu całymi godzinami w konfesjonale. Najwyżej czasem będą łaskawi powiedzieć jakieś kazanie, ale rzadko i to mocno wyczelowane, a jałowe, gdyż wygłoszone dla popisu swoją uczonością, dla uzyskania poklasku, a nie dla zbawienia dusz. Projekt ten przyjęty został z ogólnym uznaniem. Z tego wszystkiego Ksiądz Bosko uświadomił sobie, że może kiedyś nadejść dzień, w którym salezjanie jego będą uważali za największe dobro i chlubę swego Zgromadzenia jedynie uczoność, a już najbardziej zląkł się nie tyle sporadycznych faktów podobnego postępowania, ile tego, żeby takie zasady były publicznie, jakby urzędowo przyjęte i praktykowane.

Stał więc spokojnie w kącie owej sali, słuchając tych wywodów

i obserwując wszystko bacznie, aż jeden z diabłów zauważył go i rycząc wskazał innym. Na ten znak czarty z wyciem rzuciły się na niego: raz wreszcie z nim skończymy. Iście diabelski był taniec tych piekielnych upiorów koło Świętego. Szarpały go na wszystkie strony, popychały, a on wołał: Ratunku! Puśćcie mnie... Pomocy!... Aż wreszcie zdołał się obudzić wyszarpany głośnym krzyčeniem.

Lwy, tygrysy i potwory przebrane za baranki

Następnej nocy znów widział Ksiądz Bosko, jak diabeł natarł na salezjanów na odcinku bardzo newralgicznym, kusząc ich wprost i popychając do przekroczenia Reguł. W tym widzeniu mógł się przekonać, kto zachowuje reguły, a kto je przekracza.

Jeszcze bardziej dla Księdza Bosko przerażający był sen nocy ostatniej w tej serii snów. Widział wielkie stado owiec i baranów, które symbolizowały tylu salezjanów. Zbliżył się wtedy do nich, aby pogłaskać i teraz dopiero spostrzegł, że ich wełna, to nie żadna wełna, ale tylko biała pokrywa wstrętna, pod którą czaiły się lwy, tygrysy, wściekłe psy, pantery, wieprze, niedźwiedzie, a jeszcze każde z tych bestii miało przy sobie jakiegoś dzikiego wstrętnego potwora. W środku tej trzody stało kilku osobników naradzając się między sobą. Ksiądz Bosko niezauważony podszedł bliżej podsłuchać, co oni tak radzą. Właśnie omawiali sposób zlikwidowania Towarzystwa Salezjańskiego.

Wyrznać wszystkich salezjanów i koniec – mówił jeden.

Nie... nie... lepiej udusić – z właściwym sobie uśmiechem, niby poprawiał drugi.

Ale w tej chwili spostrzegli, że Ksiądz Bosko ich podsłuchuje. Wtedy jednomyślnie wrzasnęli, że od niego właśnie trzeba zacząć i rzucili się, by go rozedrzeć na kawałki.

Wtedy to krzyknął tak głośno, że zbudził kleryka Vigliettiego, śpiącego w sąsiednim pokoju. Ale co przy tych nagabywaniach diabelskich najbardziej gnębiło Księdza Bosko, to był napis, jaki widział rozwieszony nad tą trzodą upozorowanych baranków: „BESTIIS COMPARATI SUNT”.

Skończywszy to opowiadanie, spuścił głowę i zapłakał. Widząc

Księża Bosko tak płaczącego, Viglietti ujął go za rękę a przyciskając ją do serca rzekł:

Ach, Księżu Bosko, my jednak z pomocą Boską, zawsze będziemy ci wierni i twymi dobrymi synami pozostaniemy, czy nie prawda? Drogi Viglietti... tak... bądź dobry... ale przygotuj się na różne wydarzenia. Te sny opowiedziałem ci tylko w najogólniejszych zarysach, bo gdyby mówić o szczegółach, dużo by na to potrzeba czasu. Ale już z tego wnioskuję, iż kilku nie dożyje Bożego Narodzenia...

Och, gdybym mógł w tej chwili przemawiać do chłopców, gdyby moje zdrowie pozwoliło mi przestawać z nimi, jak dawniej, gdybym mógł odwiedzać domy, robić to, co kiedyś czyniłem, odsłaniać każdemu stan jego sumienia, jak go widziałem we śnie, upomnieć niektórych: Złam te lody, odpraw dobrze spowiedź. Oni by może odpowiedzieli. Ależ, wypowiadałem się dobrze! Ja natomiast musiałbym zareplikować, co zataili, w taki sposób, że zamknęliby usta...

Również niektórzy salezjanie, gdybym im oznajmił swe słowa, ujrzeliby konieczność zmiany postępowania i naprawienia poprzednich spowiedzi. Widziałem, kto zachowuje Reguły, a kto nie... Widziałem, kto wstąpi do nowicjatu, a potem wystąpi. Opuszczą szeregi Zgromadzenia i niektórzy salezjanie... Już widzę takich, co nadymają się swą uczonością, gonią za poklaskami i nie przyjmują od nikogo uwag, gdyż uważają ich za nieuków.

Wśród smutków i udręczeń trapiących serce Świętego, Opatrzność zsyłała mu nierzadko i pociechy. Tak na przykład, pod wieczór dnia 3 grudnia, przybył do Oratorium w odwiedziny biskup z Para, owego centralnego obszaru /Brazylii/, widzianego we śnie o misjach salezjańskich. W dniu następnym zwierzał się Vigliettiemu: O jak wielka jest Opatrzność Boża i jak dobra względem nas! Posłuchaj, a potem powiesz, czy nie jesteśmy w sposób szczególny protegowani przez Boga. Ksiądz Albera pisał mi niedawno, że nie może wybrnąć z kłopotów i potrzebuje natychmiast tysiąc franków i oto w tym samym dniu, pewna pani z Marsylii, która od dawna pragnęła widzieć się ze swym bratem zakonnikiem w Paryżu, z wdzięczności za otrzymaną łaskę od

Madonny, przyniosła mu owe tysiąc franków.

Ksiądz Ronchail znów potrzebował pilnie cztery tysiące franków i znowu pewna pani pisze dziś do Księdza Bosko, że stawia do jego dyspozycji cztery tysiące franków.

Ksiądz Dalmazzo nie wie, skąd wziąć pieniądze potrzebne na budowę kościoła Najświętszego Serca Jezusowego, a dzisiaj pewna pani składa na ten cel znaczną ofiarę.

Poza tym, w dniu 7 grudnia, odbyła się, jak widzieliśmy, konsekracja biskupa Cagliero. Wszystko to stwierdzało jasno, że ręka Boża nieustannie spoczywa i błogosławi Dzieła swego SŁUGI.

(MB IT XVII 383-389, MB PL XVII 242-246)

Pouczenie od św. Franciszka Salezego. Przyszłość powołań (1879)

W proroczym śnie, który Don Bosco opowiada 9 maja 1879 roku, św. Franciszek Salezy jawi się jako troskliwy mistrz i wręcza Założycielowi książeczkę pełną ostrzeżeń dla nowicjuszy, profesorów, dyrektorów i przełożonych. Wizja zdominowana jest przez dwie epickie bitwy: najpierw młodych i wojowników, potem uzbrojonych mężczyzn i potworów, podczas gdy sztandar „Maryi Wspomożycielki Wiernych” zapewnia zwycięstwo tym, którzy za nim podążają. Ocaleni wyruszają na Wschód, Północ i Południe, zapowiadając misyjną ekspansję salezjanów. Słowa Świętego kładą nacisk na posłuszeństwo, czystość, miłość wychowawczą, miłość do pracy i umiarkowanie – niezbędne filary, aby Zgromadzenie rosło, przetrwało próby i pozostawiło synom dziedzictwo czynnej świętości. Sen kończy się trumną, surowym

przypomnieniem o czujności i modlitwie.

Ksiądz Bosko miał jeszcze inny [sen], który opowiedział w dniu 9 maja. W tym śnie był świadkiem zażartych walk staczanych przez tych, co zostali powołali, by służyć Bogu w Zgromadzeniu i otrzymał pewne wskazówki dla swoich synów oraz pewne rady zbawienne na przyszłość.

Ksiądz Bosko widział we śnie zażarte boje, jakie toczyli chłopcy z dziwacznie uzbrojonymi wojownikami. Ocalało w bitwie bardzo niewielu.

Inna bitwa stoczona została między olbrzymimi potworami a mężczyznami w pełnej zbroi, zaprawionymi do walki. Wojownicy ci walczyli pod wspaniałym sztandarem, na którym wyhaftowany był złotymi nićmi napis: MARIA AUXILIUM CHRISTIANORUM. Bitwa była krwawa i długa. Ci, co skupili się około owego sztandaru, nie mogli być zranieni i ostatecznie opanowali plac boju... Do nich przyłączyli się chłopcy, którzy pozostali pobici w poprzedniej i razem utworzyli armię, w której każdy żołnierz miał w prawej ręce Krzyż, a w lewej piękny proporczyk Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Po dłuższych manewrach ćwiczebnych, żołnierze ci pomaszerowali oddziałami, jedni na wschód, dużo ich poszło na południe, kilku na północ. Po ich odejściu nadchodzili nowi, którzy również musieli stoczyć bitwę z potworami. Odbyszcz odpowiednio ćwiczenie i oni rozchodzili się w różne strony. Tych z pierwszej bitwy znałem dobrze, następnych już nie, ale oni dawali do zrozumienia, że mnie znają.

Następnie spadł deszcz, jakby błyszczących płomyków w przeróżnych kolorach, a po krótkim grzmocie niebo się wypogodziło. Ja znalazłem się w prześlicznym ogrodzie. Tu jakiś mężczyzna o wyglądzie św. Franciszka Salezego, podał mi w milczeniu książeczkę. Pytam go tedy, kto on jest?

Czytaj – odpowiedział.

Otworzyłem książkę, ale trudno mi było w niej coś zrozumieć. Mogłem dokładnie odsylabizować tylko te słowa:

Dla NOWICJUSZÓW; Posłuszeństwo w każdej rzeczy, przez nie

zyskają sobie błogosławieństwo Boże i życzliwość ludzką. Pilnością zwalczą zasadzki duchowych nieprzyjaciół i zwyciężają. Dla PROFESÓW; Strzec zazdrośnie należy cnoty czystości. Dbać o dobre imię Współbraci i starać się o honor Zgromadzenia.

Dla DYREKTORÓW; Dołożyć wszelkich starań i nie szczędzić trudów, by zachować i sprawiać, by zachowywano Reguły, przez które każdy poświęcił się Bogu.

Dla PRZEŁOŻONYCH; Zupełne i absolutne ofiarowanie się, by siebie i swych poddanych pozyskać wyłącznie dla Boga.

Wiele jeszcze rzeczy było wypisanych w owej książeczce, ale nie mogłem odczytać, gdyż kartki były jakby polane atramentem. Kto pan jest? – zapytałem ponownie owego mężczyznę.

Imię moje jest znane wszystkim dobrym ludziom, a jestem przysłany, by odkryć ci rąbek przyszłości.

Mianowicie?

Część ci już powiedziałem i powiem jeszcze, o co mnie zapytasz.

Co mamy czynić, by powiększyć liczbę powołań?

Salezjanie będą mieli wiele powołań, przyświecając innym dobrym przykładem, obchodząc się z wychowankami z wielką miłością i zachęcając ich do częstej Komunii św.

A na co trzeba mi zwracać uwagę przy przyjmowaniu nowicjuszków? Wykluczać leniuchów i żarłoków.

A przy dopuszczaniu do ślubów? Upewnić się, co do cnoty czystości.

A jaki najlepszy jest środek, by utrzymać dobrego ducha po naszych domach?

Pisać do nich, wizytować je, a Przełożeni niech przyjmują i traktują Współbraci z życzliwością i jak najczęściej.

A jak mamy ustosunkować się odnośnie do misji?

Posyłać tam ludzi pewnych co do moralności: podejrzanych pod tym względem zaraz odwoływać. Pracować nad powołaniami miejscowymi.

A nasze Zgromadzenie czy dobrze postępuje?

Qui iustus est... Kto sprawiedliwy jest, niech się jeszcze usprawiedliwi. Nie postępować, jest to samo, co cofać się. Kto

wytrwa do końca, zbawiony będzie.

A rozszerzy się nasze Zgromadzenie?

Dopóki przełożeni robić będą, co do nich należy, będzie się rozrastać i nikt tego rozrostu nie będzie w stanie zahamować.

Kończąc opowiadanie powyższego snu powiedział:

Jeśli z tego, co powiedziałem, możemy skorzystać, to skorzystajmy. A we wszystkim niech będzie Bogu cześć i chwała na wieki.

(MB IT XIV, 123-125/ MB PL XIV, 70-72)

Zdjęcie na stronie tytułowej. Św. Franciszek Salezy. Anonimowy. Zakrystia katedry w Chieri.

Dary młodzieży dla Maryi (1865)

We śnie opowiedzianym przez księdza Bosko w Kronice Oratorium, datowanym na 30 maja, nabożeństwo maryjne staje się żywym symbolicznym osądem młodzieży z Oratorium: pochod chłopców, każdy z darem, staje przed wspaniałe udekorowanym ołtarzem dla Dziewicy. Anioł, stróż wspólnoty, przyjmuje lub odrzuca ofiary, odsłaniając ich moralne znaczenie – pachnące lub zwiędłe kwiaty, ciernie nieposłuszeństwa, zwierzęta uosabiające ciężkie wady, takie jak nieczystość, kradzież i zgorszenie. W sercu tej wizji rozbrzmiewa wychowawcze przesłanie księdza Bosko: pokora, posłuszeństwo i czystość to trzy filary, dzięki którym można zasłużyć na różany wieniec Maryi.

W bolesnych przeżyciach pociechą dla Księdza było nabożeństwo do Matki Bożej, zwłaszcza w miesiącu maju. Z jego słówek

zachowało się jedno z 30 maja:

30 maja

Widziałem wielki ołtarz przystrojony wspaniale kwiatami ku czci Madonny oraz chłopców idących procesjonalnie ku niemu. Śpiewali pobożne pieśni, choć nie wszyscy jednakowym głosem. Byli tacy, co robili to doprawdy z artyzmem, inni głosem chrapliwym i brzydkim, inni fałszowali melodię; niektórzy podchodzili milcząco i oddalali się z rzędów, inni bładzili jakby znudzeni, to szturchali się wzajemnie lub śmiali.

Młodzież składała dary Matce Bożej: bukiety kwiatów większe lub mniejsze: róże, goździki, fiołki etc.. Ale byli i tacy, co przynosili dziwaczne podarunki, np. głowę wieprzka, kota, talerz z ropuchami, królika, baranka i inne.

Przed Ołtarzem Anioł Stróż Oratorium odbierał prezenty od chłopców i składał je na ołtarzu. Gdy chłopcy podawali bukiety, on oglądał je, rozwiązywał, usuwał zeschnięte, potem związane na nowo kładł na ołtarzu. Gdy znalazły się piękne z wyglądu, lecz bez zapachu, jak dalie, kamelie, Anioł odrzucał je również, gdyż Maryja chce rzeczywistości a nie pozoru tylko.

Niekiedy wśród kwiatów znalazły się ciernie lub gwoździe i te również usuwał Anioł. Gdy podszedł ten, co niósł prosię, Anioł powiedział mu groźnie:

– Jak to? Masz odwagę składać taki dar Madonnie? Czy nie wiesz, co znaczy prosię? To jest wstrętne nieskromność. Maryja sama czystość, nie zniesie tego występku. Odejdź stąd natychmiast, bo nie jesteś godny stanąć przed Jej obliczem.

Gdy podszedł któryś z kotem, Anioł powiedział:

– I ty także śmiesz złożyć Maryi taki prezent? Wiesz, co znaczy kot? To symbol kradzieży. I ty chcesz złożyć jej taki dar? To złodzieje tacy, co kradną kolegom pieniądze, książki, wynoszą coś z Oratorium, niszczą odzież marnotrawią pieniądze rodziców, którzy na nich łożą, nie ucząc się. I oddalił ich precz od ołtarza.

Gdy podeszli z talerzami pełnymi ropuch, Anioł powiedział:

– Ropuchy to symbol zgorszenia i wy macie czelność ofiarować je Madonnie? Precz stąd i odegnął ich.

Inni mieli nóż utkwiony w sercu. Oznaczało to świętokradztwa popełnione. Anioł rzekł do nich:

– Nie wiecie, że nosicie śmierć w swej duszy? I jeśli żyjecie jeszcze, to dzięki szczególnej łasce Boga? Inaczej bylibyście zgubieni. Na miłość Boską, pozwólcie sobie wyrwać ten nóż z serca!

I tych również oddalił.

Kolejno chłopcy składali: baranki, króliki, rybki, orzechy, winogrona itp. Anioł przyjmował to i kładł na ołtarzu. Tak podzieliwszy chłopców na dwie strony: dobrych i złych, dobrym polecił przedefilować koło ołtarza. Ku mojej przykrości, stwierdziłem, że złych znalazło się daleko więcej niż dobrych. Wówczas z jednej i drugiej strony ołtarza zjawili się dwaj inni Aniołowie niosąc dwie wspaniałe tace z uwitymi koronami z róż. Nie były to róże ziemskie, lecz jakby symbole nieśmiertelności. Anioł stróż biorąc je wieńczył nimi chłopców stojących przed ołtarzem. Były tam wieńce mniejsze i większe, wszystkie wspaniałe.

Zauważcie, że nie byli to tylko chłopcy z domu, lecz mnóstwo innych, których dotąd nie znałem. Ale oto stała się rzecz dziwna! Byli tam chłopcy z wyglądu mizerni i niesympatyczni, ale otrzymywali najpiękniejsze korony, znakiem tego, że wewnętrzna czystość ich duszy uzupełniała brak powierzchowności. Wielu posiadało tę cnotę, lecz nie w stopniu wybitnym. Inni wyróżniali się w innych cnotach, na przykład w posłuszeństwie, miłości Bożej, wszyscy ci otrzymywali korony proporcjonalnie do swych cnót.

Anioł przemówił do nich:

– Maryja chciała was dzisiaj uwieńczyć pięknymi różami. Starajcie się nigdy ich nie stracić. Trzy są środki dla ich zachowania: pokora, posłuszeństwo, skromność: trzy cnoty, przez które staniecie się dla Madonny mili, a kiedyś otrzymacie wieniec nieskończenie piękniejszy niż ten. Wówczas młodzież zaintonowała hymn *Ave Maria stella*. Po odśpiewaniu pierwszej zwrotki, w tym samym porządku zaczęli

wychodzić z kościoła śpiewając pieśń *Lodate Maria* głosem tak potężnym, że zdumiewało mnie. Towarzyszyłem im jakiś czas, potem wróciłem się, by obserwować, co się stanie z chłopcami odłączonymi na bok, lecz ich już nie zobaczyłem.

Moi drodzy!

Wiem, którzy byli nagrodzeni przez Anioła, a którzy odrzuceni. Powiem o tym poszczególnym, by starali się przynosić Madonnie dary jej miłe.

Teraz parę uwag: pierwsze, przynosiliście wszelkiego rodzaju kwiaty Madonnie, lecz zauważyłem, że wśród nich trafiały się kolce. Myślałem wiele, co by to znaczyło i przekonałem się, że jest to nieposłuszeństwo, trzymanie pieniędzy i nie oddawanie ich prefektowi, zmienianie miejsca bez pozwolenia, wchodzenie do sypialń przekraczając zakaz, fundowanie podwieczorku potajemnie, wylegiwanie się w łóżkach, opuszczanie przepisanych praktyk religijnych, rozmawianie w czasie milczenia, kupowanie książek bez wiedzy przełożonych, wysyłanie listów pokątnie, handel między kolegami, oto, co oznaczały ciernie.

Wielu spyta może: Czy to grzech przekraczanie przepisów domowych? Zastanawiałem się nad tą kwestią i muszę odpowiedzieć stanowczo, że tak. Nie chcę powiedzieć, że to grzech ciężki czy lekki, to zależy od okoliczności, lecz zawsze jest przekroczenie grzeszne.

Ktoś powie: Nie ma przepisu w przykazaniach Bożych, że winniśmy słuchać regulaminu domowego.

Otóż posłuchajcie: Jest przykazanie: Czcij ojca i matkę swoją! Wiecie, co oznaczają słowa: ojciec, matka? Obejmują także tych, co ich zastępują. A Pismo Św. mówi: „Bądźcie posłuszni waszym przełożonym”. Jeśli macie obowiązek słuchać, to my mamy obowiązek rozkazywać. Oto początek regulaminu domowego i obowiązek jego zachowania.

Druga uwaga: Niektórzy mieli między kwiatami gwoździe, które służyły do ukrzyżowania Pana Jezusa. Jak to? A no zaczyna się zawsze od małych rzeczy, potem przechodzi się do poważniejszych. Któryś chciał mieć pieniądze dla zadowolenia

swych zachcianek; dlatego by móc je wydawać samowolnie, nie chce złożyć je w depozyt przełożonemu. Potem sprzedawał swe książki szkolne i skończył kradzieżą pieniędzy i rzeczy kolegów. Drugi folgując smakowi kupował wino, lemoniadę etc., pozwalał sobie coraz więcej aż wpadł w grzechy śmiertelne. Oto, w jaki sposób znalazły się wśród kwiatów gwoździe, którymi krzyżowano Zbawiciela. Wszak Apostoł mówi, że grzechy ludzkie krzyżują Zbawiciela.

Trzecia uwaga: Wielu chłopców w swych bukietach miało obok świeżych kwiatów zwiędłe lub na oko piękne, lecz bez zapachu. Znaczy to, że ich dobre uczynki były spełnione w stanie grzechu śmiertelnego, dlatego nieskuteczne dla powiększenia ich zasługi, a kwiaty bez zapachu oznaczały dobre uczynki spełniane dla celów ziemskich, np. z ambicji lub dla przypodobania się nauczycielom lub przełożonym. Dlatego Anioł ganił ich, że przynosili takie prezenty dla Matki Najświętszej i odsyłał, by uporządkowali swój bukiet. Cofnięci rozkładali bukiet, wyrzucali kwiaty zwiędłe i na nowo związawszy go przystępowali do ołtarza wręczając Aniołowi, który wtedy go przyjmował i kładł na ołtarzu.

Widziałem, zatem wszystko, co się dzieje wśród mych chłopców. Wielu już o tym powiedziałem, innym jeszcze powiem. Wy starajcie się, by Najświętsza Dziewica otrzymywała od was zawsze dary, które nie zostałyby odrzucone.

(MB IT VIII, 129-132, MB PL, 76-80)

Zdjęcie otwierające: Carlo Acutis podczas wizyty w sanktuarium maryjnym w Fatimie.

Dlaczego tak wielu się potępia? (1873)

San Giovanni Bosco przekazuje w „dobranoc” owoc długiej prośby do Matki Bożej Wspomożycielki: zrozumienie głównej przyczyny wiecznego potępienia. Odpowiedź, otrzymana w powtarzających się snach, jest wstrząsająca w swojej prostocie: brak zdecydowanego, konkretnego postanowienia na zakończenie spowiedzi. Bez szczerzej decyzji o zmianie życia nawet sakrament staje się jałowy, a grzechy się powtarzają.

Dlaczego tak wielu się potępia?... Bo nie wykonują postanowień powziętych na spowiedzi.

Wieczorem 31 maja 1873, po modlitwach, w czasie słówka wieczornego do wychowanków, Święty zrobił to ważne spostrzeżenie, twierdząc, że jest „rezultatem jego skromnych modlitw” oraz, że „pochodzi od Boga”.

„Podczas nowenny do Najświętszej Maryi Wspomożycielki i przez cały miesiąc maj, we Mszy świętej i modlitwach prosiłem gorąco Boga oraz Madonnę o łaskę poznania, jaka jest przyczyna tego, iż tak wielu potępia się. Obecnie powiem o tym, bez względu na to, czy to od Boga pochodzi lub nie, chcę tylko zaznaczyć, iż przez szereg nocy śniłem o tym, że powodem tego jest brak mocnego postanowienia u chłopców na spowiedzi. Otóż widziałem chłopców wychodzących z kościoła i idących spowiadać się, którzy mieli na głowie dwa rogi.

Co to znaczy myślałem sobie? Ach to może pochodzi z braku skutecznego postanowienia na spowiedzi i to może być powodem, że wielu, mimo, że tak często spowiadają się, popełniają wciąż te same grzechy. Są to ci daję teraz przykład ogólny, lecz nie posługuję się wiadomością ze spowiedzi, bo obowiązuje z niej sekret, wszyscy co mieli na początku roku obniżony stopień ze sprawowania i tak samo mają obecnie. Inni szemrali na początku roku i popełniają nadal to samo uchybienie. Uznałem za

stosowne wam opowiedzieć o tym, gdyż jest to wynik pokornych modlitw Księdza Bosko i pochodzi od Boga.

Z tego snu nie dał publicznie żadnego wyjaśnienia szczegółowego, lecz bez wątpienia posłużył się nim w prywatnych upomnieniach, by przestrzec i zachęcić, kogo trzeba, dla nas i to niewiele, co doszło, stanowi poważne upomnienie, by często o tym mówić młodzieży.

(MB IT X, 56/MB PL X, 52-53)

Czystość i środki do jej zachowania (1884)

W tym śnie Jana Bosko pojawia się rajski ogród: zielone zbocze, drzewa przystrojone girlandami, a pośrodku ogromny, śnieżnobiały dywan ozdobiony biblijnymi napisami, które wysławiają czystość. Na skraju siedzą dwie dwunastoletnie dziewczęta, ubrane na biało, przepasane czerwonymi pasami i w kwiatowych koronach: uosabiają Niewinność i Pokutę. Łagodnym głosem rozmawiają o wartości niewinności chrzcielnej, o niebezpieczeństwach, które jej zagrażają, oraz o ofiarach koniecznych, by ją zachować: modlitwa, umartwienie, posłuszeństwo, czystość zmysłów.

Wydawało mu się, że ma przed sobą ogromną, czarującą, zieloną łąkę, łagodnie nachyloną i równą. U jej podnóża łąka ta tworzyła raczej niski stopień, z którego można było zeskoczyć na małą drogę, na której stał Ksiądz Bosko. Wyglądało to jak ziemski raj pięknie oświetlony światłem czystszy i żywszy niż słońce. Wszystko było pokryte zielonymi trawami pokrytymi tysiącem odmian kwiatów i zacienione przez ogromną liczbę drzew, które, ściskając się

nawzajem, rozpościerały je jak szerokie festony.

Pośrodku ogrodu, aż do końca, rozciągał się dywan o magicznej bieli, ale tak błyszczący, że oślepiał oko; był szeroki na kilka mil. Prezentował wspaniałość królewskiego państwa. Jako ornament w pasie biegnącym wzdłuż krawędzi miał różne napisy i złote litery. Po jednej krawędzi widniał napis: *Beati immaculati in via, qui ambulant in lege Domini* (Szczęśliwi, których droga nieskalana, którzy postępują według Prawa Pańskiego, Ps 119, 1). Na drugiej krawędzi: *Non privabit bonis eos, qui ambulant in innocentia* (Nie odmawia dobrodziejstw żyjącym nienagannie, Ps 84, 12). Na trzeciej krawędzi: *Non confundentur in tempore malo: in diebus famis saturabuntur* (W czasie klęski nie zaznają wstydu, a w dniach głodu będą syci, Ps 37, 19). Na czwartej krawędzi: *Novit Dominus dies immaculatorum et haereditas eorum in aeternum erit* (Pan zna dni ludzi bez zarzutu, a ich dziedzictwo trwać będzie na wieki, Ps 37, 18).

W czterech rogach ściany wokół wspaniałej rozety znajdowały się cztery inne napisy: *Cum simplicibus sermocinatio eius* (Z wiernymi obcuje przyjaźnie, Prz 3, 32). – *Proteget gradientes simpliciter* (On chowa pochodzenie dla prawych, Prz 2, 7) – *Qui ambulant simpliciter, ambulant confidenter* (Kto postępuje nienagannie – bezpieczny, Prz 10, 9) – *Voluntas eius in iis, qui simpliciter ambulant* (Upodobaniem Jego ci, których droga jest nienaganna, Prz 11, 20).

Po środku ściany ostatni napis: *Qui ambulant simpliciter, salvus erit* (Kto postępuje bez zarzutu, będzie ocalony, Prz 28, 18).

Pośrodku brzegu na górnej krawędzi białego dywanu stał bardzo biały transparent, na którym również złotymi literami wypisano: *Fili mi, tu semper mecum es et omnia mea tua sunt* (Synu, Ty zawsze jesteś ze mną i wszystko, co moje, jest Twoje, Łk 15, 31).

Jeśli Ksiądz Bosko był zdumiony widokiem tego ogrodu, o wiele bardziej przyciągnęły jego uwagę dwie niewyraźne małe dziewczynki w wieku dwunastu lat, siedzące na

schodku na skraju dywanu. Z ich pełnej wdzięku postawy emanowała niebiańska skromność. Z ich oczu nieustannie wpatrzonych w górę przeświecała nie tylko niewinna prostota gołębicy, ale także żywość najczystszej miłości, radość niebiańskiego szczęścia. Ich szerokie, pogodne czoła zdawały się być siedzibą szczerości i uczciwości, a na ustach gościł słodki, czarujący uśmiech. Ich rysy ukazywały czułe i żarliwe serca. Pełne wdzięku ruchy ich osób nadawały im aurę nadludzkiej wielkości i szlachetności, która kontrastowała z ich młodością.

Do ich stóp opadała najczystsza szata, na której nie było widać żadnej plamki, zmarszczki ani nawet drobinki kurzu. Ich biodra przepasane były ognistoczerwonym pasem ze złotą lamówką. Na nim znajdował się przypominający wstążkę fryz z lilii, fiołków i róż. Podobną wstęgę, jak naszyjnik, nosiły na szyi, złożoną z tych samych kwiatów, ale o innym kształcie. Jako bransoletki miały na nadgarstkach opaski z białych stokrotek. Wszystkie te rzeczy i kwiaty miały kształty, kolory i piękno, których nie sposób opisać. Wszystkie najcenniejsze kamienie na świecie, oprawione z największym kunsztem, w porównaniu z nimi wydawałyby się błotem.

Najczystsze buty były obszyte czystą białą wstążką ze złotą nitką, która tworzyła piękny węzeł pośrodku. Sznur, którym były przewiązane, również był biały z drobnymi nitkami złota.

Ich długie włosy były podtrzymywane przez koronę, która okalała ich czoła i była tak gęsta, że tworzyła falę pod koroną i opadała na ramiona, kończąc się lokami.

Rozpoczęły one dialog: na zmianę rozmawiały, pytały, wykrzykiwały. Oboje siedziały; albo jedna siedziała, a druga stała, albo spacerowały. Ale nigdy nie wyszły poza ten biały dywan i nigdy nie dotknęły trawy ani kwiatów. Ksiądz Bosko stał jak widz w swoim śnie. Nie skierował żadnych słów do dziewcząt, ani dziewczęta nie zdawały sobie sprawy z jego obecności, kiedy to jedna z nich powiedziała najśłodszym akcentem:

– Czym jest niewinność? To szczęśliwy stan łaski

uświęcającej zachowany dzięki stałemu i dokładnemu przestrzeganiu prawa Bożego.

I druga panna głosem nie mniej słodkim dodała:

– A zachowana czystość niewinności jest źródłem i początkiem wszelkiej wiedzy i cnoty.

Pierwsza:

– Co za blask, co za chwała, co za splendor cnoty, aby dobrze żyć wśród niegodziwców, a wśród niegodziwców zachować szczerą niewinność i łagodność moralności.

Druga wstała i stanęła obok swojej towarzyszki:

– Błogosławiony młodzieniec, który nie idzie za radami bezbożnych i nie wchodzi na drogę grzeszników, lecz jego rozkoszą jest prawo Pańskie, nad którym rozmyśla dniem i nocą. I będzie jako drzewo zasadzone nad strumieniem wód łaski Pańskiej, które we właściwym czasie wyda obfity owoc dobrych uczynków: przez podmuch wiatru nie spadnie z niego liść świętych intencji i zasług, a wszystko, co czyni, będzie miało pomyślny skutek, a każda okoliczność życia będzie współpracować, aby zwiększyć jego nagrodę. – Mówiąc to, wskazywała na drzewa w ogrodzie pełne pięknych owoców, które rozstaczały w powietrzu rozkoszne zapachy, podczas gdy krystalicznie czyste strumienie, płynące między dwoma kwitnącymi brzegami, spadające z małych wodospadów, tworzące małe jeziora, kąpały ich pnie z szmerem, który wydawał się tajemniczym dźwiękiem odległej muzyki.

Pierwsza panna odpowiedziała:

– Jest jak lilia pośród cierni, którą Bóg gromadzi w swoim ogrodzie, aby umieścić jako ozdobę nad swoim sercem; i może powiedzieć do swego Pana: Mój Umiłowany należy do mnie, a ja do niego: bo żywi się pośród lilii. – Mówiąc to, wskazała na mnóstwo lilii, które unosiły swoje białe główki wśród traw i innych kwiatów, a w oddali pokazała bardzo wysoki zielony żywopłot, który otaczał cały ogród. Był on gęsty od cierni, a za nim widać było błakające się jak cienie plugawe potwory, które próbowały wdrzeć się do ogrodu, ale powstrzymywały je ciernie żywopłotu.

– To prawda! Ile prawdy jest w twoich słowach! – dodaje druga.

Błogosławiony młodzieniec, który zostanie uznany za nienagannego! Ale kto to będzie i czy mamy go chwalić? On dokonał cudownych rzeczy w swoim życiu. Został uznany za doskonałego i będzie miał wieczną chwałę. Mógł grzeszyć, a nie grzeszył; czynić zło, a nie czynił zła. Dlatego jego dobre uczynki są utwierdzone w Panu, a jego dobre uczynki będą sławione przez wszystkie zgromadzenia świętych.

– A na ziemi, jaką chwałę Bóg dla nich rezerwuje! On ich powoła, uczyni ich miejscem w swoim sanktuarium, uczyni ich sługami swoich tajemnic i da im wieczne imię, które nigdy nie zginie, zakończył poprzedni.

Druga wstała i wykrzyknęła:

– Któż może opisać piękno niewinnego? Ta dusza jest ubrana wspaniale jak jedna z nas, ozdobiona białą szatą świętego Chrztu. Jej szyja, ramiona lśnią boskimi klejnotami, na palcu ma pierścień przymierza z Bogiem. Lekko kroczy w swojej podróży do wieczności. Droga usiana gwiazdami leży przed nią... Jest żywym przybytkiem Ducha Świętego. Z krwią Jezusa płynącą w jej żyłach i ożywiającą jej policzki i usta, z Trójcą Świętą w jej niepokalanym sercu, wysyła wokół siebie strumienie światła, które odziewają ją w blask słońca. Z góry spadają chmury niebiańskich kwiatów, które wypełniają powietrze. Wokół rozbrzmiewają delikatne harmonie aniołów, które powtarzają jej modlitwę. Najświętsza Maryja Panna stoi u jej boku, gotowa do obrony. Niebo jest dla niej otwarte. Staje się widowiskiem ogromnych legionów świętych i błogosławionych duchów, które zapraszają ją, machając dłońmi. Bóg, pośród niedostępnych wspaniałości swego tronu chwały, prawą ręką wskazuje jej miejsce, które dla niej przygotował, podczas gdy lewą ręką trzyma wspaniałą koronę, która musi ją ukoronować na zawsze. Niewinny jest pragnieniem, radością, aplauzem raj. A na jego twarzy wryta jest niewysłowiona radość. On jest synem Boga. Bóg jest jego Ojcem. Raj jest jego dziedzictwem. Nieustannie przebywa z Bogiem. Widzi go, kocha go, służy mu, posiada go, cieszy się nim, ma promień niebiańskich rozkoszy: jest w posiadaniu wszystkich skarbów, wszystkich łask, wszystkich tajemnic, wszystkich darów i wszystkich Jego

doskonałości oraz samego Boga.

– I właśnie z tego powodu niewinność świętych w Starym i Nowym Testamencie, a zwłaszcza w męczennikach, prezentuje się tak chwalebna. O Niewinności, jakże jesteś piękna! Kuszony wzrastasz w doskonałości, upokorzony wznosisz się wznioślej, walczyłeś, triumfujesz, zabity lecisz ku koronie. Wolna w niewoli jesteś, spokojna i bezpieczna w niebezpieczeństwach, szczęśliwa pośród łańcuchów. Potężni kłaniają się tobie, książęta cię witają, wielcy cię szukają. Dobrzy są ci posłuszni, źli ci zazdroszczą, rywale cię naśladują, przeciwnicy ulegają. I zawsze będziesz zwycięska, nawet gdy ludzie potępiają cię niesprawiedliwie!

Dwie panny zatrzymały się na chwilę, jakby chciały złapać oddech po gorącym wybuchu, po czym chwyciły się za ręce i spojrzały na siebie:

– Och, gdyby młodzi ludzie wiedzieli, jak cennym skarbem jest niewinność, jak zazdrośnie strzegliby szaty świętego Chrztu od początku swojego życia! Ale niestety, nie zastanawiają się i nie myślą, co to znaczy ją splamić. Niewinność jest najcenniejszym trunkiem.

– Ale jest zamknięta w wazonie z kruchej gliny i jeśli nie jest noszona z wielką ostrożnością, łatwo się stłucze.

– Niewinność jest najcenniejszym klejnotem.

– Ale jeśli jej wartość nie jest znana, jest tracona i łatwo przekształca się w nikczemny przedmiot.

– Niewinność jest złotym zwierciadłem, które ukazuje podobieństwo Boga.

– Ale wystarczy odrobina wilgotnego powietrza, by zardzewiało i musi być owinięte zasłoną.

– Niewinność jest lilią.

– Ale zwykły dotyk szorstkiej dłoni psuje ją.

– Niewinność jest białą szatą. *Omni tempore sint vestimenta tua candida* (W każdym czasie niech szaty twe będą białe, Koh 9, 8).

– Wystarczy jednak jedna plama, by ją zniszczyć, dlatego należy postępować z wielką ostrożnością.

– Niewinność i nieskazitelność zostają naruszone, jeśli zostaną skalane przez jedną plamę i utracą skarb swojej łaski.

– Wystarczy jeden grzech śmiertelny.

– Raz utracone jest stracone na zawsze.

– Co za nieszczęście, że tak wiele niewinności ginie każdego dnia! Kiedy młody człowiek popada w grzech, raj się zamyka: Najświętsza Dziewica i Anioł Stróż znikają, muzyka ustaje, światło zanika. Bóg nie jest już w jego sercu, gwiazdzista ścieżka, którą przemierzał, zanika, on upada i pozostaje w jednym miejscu jak wyspa pośród morza, morza ognia rozciągającego się aż po krańce horyzontu wieczności, tonącego w głębinach chaosu. Nad jego głową na ciemniejącym niebie wystrzeliły groźnie pioruny boskiej sprawiedliwości. Szatan zbliżył się do niego, obciążył go łańcuchami, położył stopę na jego szyi i z ohydym pyskiem uniesionym w górę krzyczał: Wygrałem. Twój syn jest moim niewolnikiem. Nie jest już twój... Radość dla niego się skończyła. Jeśli Boża sprawiedliwość w tym momencie odbierze mu to jedno miejsce, na którym stoi, jest stracony na zawsze.

– On może zmartwychwstać! Boże miłosierdzie jest nieskończone. Dobra spowiedź przywróci mu łaskę i tytuł syna Bożego.

– Ale już nie niewinności! A jakie konsekwencje pozostaną mu po pierwszym grzechu! Pozna zło, którego wcześniej nie znał; poczuje okropność skłonności do złego; poczuje ogromny dług, jaki zaciągnął u Boskiej sprawiedliwości; poczuje się słabszy w duchowej walce. Poczuje to, czego nie czuł wcześniej: wstyd, smutek, wyrzuty sumienia.

– I pomyśleć, że wcześniej powiedziano o nim: Pozwólcie dzieciom przyjść do Mnie. Będą jak aniołowie Boży w niebie. Synu, daj mi swoje serce.

– Ach, straszną zbrodnię popełniają ci nieszczęśnicy, gdy dziecko traci swoją niewinność. Jezus powiedział: Kto by zgorszył jedno z tych małych, którzy wierzą we Mnie, lepiej byłoby dla niego, gdyby mu zawieszono kamień młyński u szyi i zanurzono go w głębi morza. Biada światu z

powodu skandali. Skandalom nie można zapobiec, ale biada temu, kto je wywołuje. Strzeżcie się gardzić niektórymi z tych małych, bo powiadam wam, że ich aniołowie w niebie nieustannie widzą oblicze mojego Ojca, który jest w niebie, i domagają się zemsty.

– Nędzni oni! Ale nie mniej nieszczęśliwi są ci, którzy pozwalają się okradać z niewinności.

I tutaj obie przechadzały się; tematem ich dyskusji było to, jakie są środki zachowania niewinności.

Jedna powiedziała:

– To wielki błąd, który młodzi ludzie mają w głowach, że pokuta powinna być praktykowana tylko przez tych, którzy są grzesznikami. Pokuta jest również konieczna do zachowania niewinności. Gdyby św. Ludwik nie czynił pokuty, z pewnością popadłby w grzech śmiertelny. To powinno być głoszone, wpajane i nieustannie nauczane młodym. Ilu więcej zachowałoby niewinność, podczas gdy teraz jest ich tak niewielu!

– Tak mówi Apostoł: nosimy zawsze w naszych ciałach mękę Jezusa Chrystusa, aby i życie Jezusa objawiło się w naszych ciałach.

– A święty, niepokalany, niewinny Jezus spędził swoje życie w niedostatkach i smutkach.

– Tak samo Najświętsza Maryja Panna, tak samo wszyscy święci.

– Miało to być przykładem dla wszystkich młodych ludzi. Św. Paweł mówi: Jeśli według ciała żyć będziecie, pomrzecie; jeśli w duchu umartwicie wasze ciała, żyć będziecie.

– Tak więc bez pokuty nie można zachować niewinności!

– Jednak wielu chciałoby zachować niewinność i żyć w wolności.

– Głupcy! Czyż nie napisano: Został porwany, aby złośliwość nie zmieniła jego ducha i aby uwiedzenie nie doprowadziło jego duszy do błędu? Dlatego powaba próżności zaciemnia dobro, a zawrót głowy pożądliwości wywraca niewinną duszę. Dlatego **niewinni mają dwóch wrogów: krzywe maksymy i**

niesprawiedliwe rozmowy niegodziwców oraz pożądlivość. Czyż Pan nie mówi, że śmierć w młodym wieku jest nagrodą dla niewinnego, aby wyłączyć go z walki? „Ponieważ spodobał się Bogu, znalazł Jego miłość, i żyjąc wśród grzeszników, został przeniesiony. Zabrony został, by złość nie odmieniła jego myśli albo ułuda nie uwiodła duszy: bo urok marności przesłania dobro, a burza namiętności mąci prawy umysł”.

– Szczęśliwe są dzieci, które przyjmują krzyż pokuty i z mocnym postanowieniem mówią za Hiobem: *Donec deficiam, non recedam ab innocentia mea* (Dopóki żyję, nie ustąpię, że jestem niewinny, Hi 27, 5).

– Dlatego: umartwienie w przewycięzaniu nudy, którą odczuwają w modlitwie.

– I jest napisane: *Psallam et intelligam in via immaculata. Quando venies ad me?* (Kroczyć będę drogą nieskałą: kiedyż do mnie przyjdiesz?, Ps 101, 2). *Petite et accipietis* (Proście, a otrzymacie, J 16, 24). *Pater Noster!* (Ojcze nasz!).

– Umartwienie intelektu przez uniżenie się, posłuszeństwo przełożonym i regułom.

– Jest też napisane: *Si mei non fuerint dominati, tunc immaculatus ero et emundabor a delicto maximo* (Także od pychy broń swojego sługę, niech nie panuje nade mną, wtedy będę bez skazy i wolny od wielkiego występku, Ps 19, 14). I to jest pycha. Bóg sprzeciwia się pysze i daje łaskę pokornym. Kto się uniża, będzie wywyższony, a kto się wywyższa, będzie poniżony. Bądź posłuszny swoim postanowieniom.

– Umartwienie w mówieniu zawsze prawdy, w ujawnianiu swoich błędów i niebezpieczeństw, w których można się znaleźć. Wtedy zawsze będzie mieć radę, zwłaszcza od spowiednika.

– *Pro anima tua ne confundaris dicere verum* (Mądrość bowiem poznaje się z mowy, Syr 4, 24). Jest bowiem rumieniec, który przyciąga grzech, i jest rumieniec, który przyciąga chwałę i łaskę.

– Umartwienie w sercu poprzez powstrzymywanie jego

nieświadomych ruchów, kochanie wszystkich ze względu na Boga i zdecydowane oderwanie się od tych, których postrzegamy jako podważających naszą niewinność.

– Jezus powiedział: Jeśli ręka twoja albo noga twoja służy ci za zgorszenie, odetnij je i odrzuć od siebie; lepiej jest dla ciebie żyć z jedną nogą lub jedną ręką mniej, niż z obiema rękami i obiema nogami być wrzuconym w ogień wieczny. A jeśli twoje oko jest dla ciebie zgorszeniem, wyłup je i odrzuć od siebie; lepiej jest dla ciebie wejść do życia z jednym okiem, niż z dwojgiem oczu zostać wrzuconym do ognia piekielnego.

– Umartwienie w odważnym i szczerym znoszeniu szyderstw dla ludzkiego szacunku. *Exacuerunt, ut gladium, linguas suas: intenderunt arcum, rem amaram, ut sagittent in occultis immaculatum* (Oni ostrzą jak miecz swe języki, a gorzkie słowa kierują jak strzały, by ugodzić niewinnego z ukrycia, Ps 64, 4-5).

– I przezwyciężę to złośliwe szyderstwo, obawiając się odkrycia przez przełożonych, myśląc o strasznych słowach Jezusa: Ktokolwiek wstydzi się mnie i moich słów, Syn Człowieczy będzie się go wstydził, gdy przyjdzie ze swoim majestatem i majestatem Ojca i świętych aniołów.

– Umartwienie w oczach, w patrzeniu, w czytaniu, unikanie wszelkiej złej lub niewłaściwej lektury.

– Istotny punkt. Zawarłam pakt z moimi oczami, aby nie myśleć nawet o dziewicy. A w Psalmach: Odwróć swe oczy, aby nie widziały próżności.

– Umartwiaj swój słuch i nie słuchaj złej, banalnej lub bezbożnej mowy.

– Czytamy w Księdze Eklezjastyka: *Saepi aures tuas spinis, linguam nequam non audire* (Otocz posiadłość swą płotem z cierni, bacz, abys przez język się nie potknął, Syr 28, 24.26).

– Umartwienie w mowie: nie daj się pokonać ciekawości.

– Jest również napisane: Słowom twoim spraw wagę i

ciężarki,

a ustom drzwi i zasuwę! Uważaj, abyś się w nimnie potknął, i byś nie upadł przed tym, kto ci gotuje zasadzkę (Syr 28, 25-26).

– Umartwianie obżarstwa: nie jedz i nie pij za dużo.

– Nadmierne jedzenie i picie sprowadziło na świat powszechny potop, ogień na Sodomę i Gomorę, a na naród żydowski tysiąc kar.

– Umartwiajcie się, krótko mówiąc, znosząc to, co spotyka nas w ciągu dnia, zimno, upał i nie szukając własnej satysfakcji. Zadaście śmierć temu, co przyziemne w waszych członkach (Kol 3, 5).

– Pamiętajcie, co nakazał Jezus: *Si quis vult post me venire, abneget semetipsum et tollat crucem suam quotidie et sequatur me* (Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje, Łk 9, 23).

– A sam Bóg swoją opatrnościową ręką obarcza niewinnych krzyżami i cierniami, jak to uczynił z Hiobem, Józefem, Tobiaszem i innymi świętymi. *Quia acceptus eras Deo, necesse fuit, ut tentatio probaret te* (Zostałem posłany, aby cię wypróbować, Tb 12, 13).

– Droga niewinnych ma swoje próby, swoje ofiary, ale ma swoją siłę w Komunii, ponieważ ten, kto często przyjmuje Komunię, ma życie wieczne, jest w Jezusie, a Jezus w nim. Żyje tym samym życiem co Jezus, zostanie przez Niego wskrzeszony w dniu ostatecznym. To jest pszenica wybranych, wino, które sprawia, że dziewice kiełkują. *Parasti in conspectu meo mensam adversus eos, qui tribulant me* (Stół dla mniei zastawiasz na oczach mych wrogów, Ps 23, 5). *Cadent a latere tuo mille et decem millia a dextris tuis, ad te autem non appropinquabunt* (Choć tysiąc padnie u twego boku, a dziesięć tysięcy po twojej prawicy, ciebie to nie spotka, Ps 91, 7).

– A najśłodsza Dziewicą umiłowaną przez Niego jest Jego Matka. *Ego mater pulchrae dilectionis et timoris et*

agnitionis et sanctae spei. In me gratia omnis (to know) viae et veritatis; in me omnis spes vitae et virtutis. (Jam matka pięknej miłości i bogobojności, i poznania, i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty, Syr 24, 18). *Ego diligentes me diligo* (Ja kocham tych, co mnie kochają, Prz 8, 17). *Qui elucidant me, vitam aeternam habebunt* (Którzy ze mną działają, nie zgrzeszą, Syr 24,22). *Terribilis, ut castrorum acies ordinata* (Groźna jak zbrojne oddziały, Pnp 6, 4).

Następnie dwie dziewczynki odwróciły się i powoli wchodziły po dywanie. Jedna z nich wykrzyknęła:

– Zdrowie sprawiedliwych pochodzi od Pana: i On jest ich obrońcą w czasie utrapienia. Pan im pomoże i wybawi ich; wyrwie ich z ręki grzeszników i wybawi ich, bo w Nim pokładali nadzieję (Ps 36,39-40).

– A druga kontynuowała:

– Bóg przepasał mnie siłą, a drogę, którą krocę, uczynił nieskazitelną.

Kiedy dwie panny dotarły na środek tego wspaniałego dywanu, odwróciły się.

– Tak, zawołała jedna, niewinność ukoronowana pokutą jest królową wszystkich cnót.

Druga także wykrzyknęła:

– Jak chwalebne i piękne jest czyste pokolenie! Pamięć o niej jest nieśmiertelna i znana przed Bogiem i przed ludźmi. Ludzie naśladowają ją, gdy jest obecna, i tęsknią za nią, gdy odeszła do nieba i ukoronowana triumfalnie w wieczności, zdobywając nagrodę za czystą walkę. Co za triumf! Co za radość! I co za chwała w przedstawieniu Bogu niepokalanej stuły świętego chrztu po tylu bitwach wśród oklasków, śpiewu, blasku niebiańskich armii!

Kiedy tak rozmawiały o nagrodzie przygotowanej za niewinność zachowaną w ramach pokuty, Ksiądz Bosko zobaczył, jak pojawiały się grupy aniołów, które schodząc, wylądowały na tym białym dywanie. Dołączyły oni do □□tych dwóch dziewcząt, zajmując środkowe miejsce. Było ich mnóstwo. I śpiewali: *Benedictus Deus et Pater Domini Nostri Jesu Christi, qui*

benedixit nos in omni benedictione duchowe in coelestibus in Christo; qui elegit nos in ipso ante mundi Constitutionem, ut essemus sancti et immaculati in conspectu eius in charitate et praedestinavit nos in adadopedem per Jesum Christum (Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, On napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieskich – w Chrystusie. W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, Ef 1,3-5). Następnie dziewczęta zaczęły śpiewać wspaniały hymn, ale z takimi słowami i nutami, że tylko aniołowie znajdujący się najbliżej środka mogli śpiewać. Pozostali także śpiewali, ale Ksiądz Bosko nie słyszał ich głosów, chociaż wykonywali gesty i poruszali ustami w postawie śpiewu.

Dziewczynki zaśpiewały: *Me propter niewiniam suscepisti et confirmasti me in conspectu tuo in aeternum. Benedictus Dominus Deus a saeculo et usque in saeculum; fiata fiata!* (Ty mnie podtrzymasz dzięki mej prawości i umieścisz na wieki przed Twoim obliczem. Błogosławiony Pan, Bóg Izraela, od wieku aż po wiek!, Ps 41,13-14).

W międzyczasie do pierwszych szeregów anielskich dołączyli kolejni, a potem ciągle inni. Ich stroje różniły się kolorami i ozdobami, różniły się od siebie, a zwłaszcza od ubioru obu dziewcząt. Ale bogactwo i wspaniałość były boskie. Piękno każdego z nich polegało na tym, że ludzki umysł w żaden sposób nie jest w stanie wyobrazić sobie ich cienia, niezależnie od tego, jak bardzo byłby odległy. Całego spektaklu tej sceny nie da się opisać, ale dodając słowo po słowie, pojęcie to można w jakiś zagmatwany sposób wyjaśnić.

Gdy pieśń obu dziewcząt dobiegła końca, wszystkie usłyszały, jak wspólnie śpiewają ogromną i harmonijną pieśń, jakiej nie słyszano i nigdy nie będzie słychać na ziemi. Śpiewali:

Ei, qui potens est vos preserva sin et constituere ante conspectum Glorae suae immaculatos in exultatione, in adventu Domini nostri Jesu Christi: Soli Deo Salvatori nostra, per

Jesum Christum Dominum nostrum, Gloria et wspaniałość, imperium et potestas ante omne saeculum, et nunc et in omnia saecula saeculorum. Amen (Temu zaś, który może was ustrzec od upadku i stawić nienagannymi i rozradowanymi wobec swej chwały, jedynemu Bogu, Zbawcy naszemu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, chwała, majestat, moc i władza przed wszystkimi wiekami i teraz, i na wszystkie wieki! Amen, Jud 1, 24-25).

Kiedy śpiewali, ciągle przybywali nowi aniołowie, a kiedy pieśń się skończyła, stopniowo wszyscy powstawali razem i znikali wraz z całą wizją. – I Ksiądz Bosko się obudził.

[Polska wersja *Pamiętników Biograficznych* nie przytacza długiej rozmowy dwóch dziewcząt ze snu Księdza Bosko. Po krótkim opisie snu następuje komentarz – przyp. tłum.]

W następnych dniach [Ksiądz Bosko] rzucił kilka myśli księdzu Lemoyne z tego widzenia, wyrażał się bardzo ogólnikowo o tym, co usłyszał na temat pochwał czystości, o środkach do jej zachowania, o nagrodzie zapewnionej dla tych, co ją posiadają, w tym i przyszłym życiu, po czym pozwolił mu na ujęcie szerzej tych myśli. I tak spod pióra sekretarza wyszedł sen dość długi. Nigdy jednak nie miał sposobności odczytania go Świętemu.

(MB XVII, 722-730, MB PL XVII, 122-123)

Sen o 22 księżycach (1854)

W marcu 1854 w niedzielę po nieszporach, Ksiądz Bosko zebrał internistów w tylnej zakrystii kościoła mówiąc, że chce im opowiedzieć jeden ze swoich snów. Obecni byli między nimi: Cagliero, Turchi, Anfossi, kleryk Reviglio, kleryk Buzzetti, od których pochodzi niniejsze opowiadanie, wszyscy byli

przekonani, że pod nazwą „snu” Ksiądz Bosko ukrywał objawienie otrzymane od Boga. Sen był następujący:

„Stałem na dziedzińcu przypatrując się z zadowoleniem wesołym zabawom. Naraz zauważyłem, że jeden z was wychodzi z domu na podwórze i zaczyna przechadzać się między kolegami. Na głowie miał jakiś cylinder czy turban wewnątrz oświetlony, na którym błyszczał księżyc w pełni z liczbą 22 w samym środku. Zdziwiony, już chciałem podejść do niego i kazać mu zrzucić tę maskaradę karnawałową, gdy wtem zaczęło się ściemniać. Chłopcy jakby na głos dzwonka opróżnili dziedziniec i ustawili się pod krużgankiem w szeregu. Miny ich były dziwnie przerażone, a coś 10 czy 12 było przerażająco bladych. Podeszedłem do nich i spostrzegłem, że ów z księżycem na głowie bledszy jest od innych. Z ramion jego opadał żałobny całun. Już skierowałem ku niemu swe kroki, by zapytać go, co mu się stało ale jakaś ręka mnie zatrzymała. Obejrzałem się i zauważyłem nieznanego mi człowieka o wyglądzie poważnym i szlachetnych gestach. Ten odezwał się do mnie:

– Posłuchaj mnie wpierw, zanim się do niego zbliżysz. Temu chłopcu pozostają tylko 22 miesiące życia. Miej go na oku i przygotuj do śmierci.

Chciałem jeszcze pytać, ale nieznajomy znikł. Znam dobrze. kończył Ksiądz Bosko. tego chłopca z księżycem ... jest on tu między wami ale nie chciałbym, żebyście się mieli z tego powodu niepokoić. Przecież to był tylko sen a wiecie, że w sny nie należy wierzyć. W każdym razie, pomijając powyższy sen, to jest pewne, że zawsze należy być na śmierć gotowym, jak to zaleca sam Boski Zbawiciel w Ewangelii i zawsze powinniśmy wystrzegać się grzechu a wtedy i śmierci nie będziemy się lękać. Ja tego, co ma jeszcze 22 miesiące czasu, otoczę szczególną opieką i ufajmy, że umrze śmiercią sprawiedliwego. Ta zapowiedź, o ile początkowo przerażała chłopców, później sprawiła wiele dobra, gdyż wszyscy starali się utrzymać w łasce Bożej z myślą o śmierci a przy tym liczyli ubiegające księżyce.

Ksiądz Bosko od czasu do czasu pytał:

– No ile księżyców jeszcze zostało? Dziesięć, osiemnaście, piętnaście – odpowiadano Niektórzy pilnie zapamiętali jego słowa i starali się przy sposobności coś więcej się dowiedzieć, lecz Święty zachowywał milczenie. Chłopiec Piano, który przyjechał do zakładu w miesiącu listopadzie 1854, słyszał jak mówiono o dziewiątym miesiącu oraz o przepowiedni Księdza Bosko. Także i on podobnie jak inni oczekiwał uważnie, co nastąpi.

Tak przeszedł rok 1854, kilka miesięcy następnego 1855 i nadszedł październik to jest miesiąc dwudziesty. Cagliero, wówczas kleryk, otrzymał polecenie czuwania w trzech sypialniach znajdujących się w dawnym domu Pinardiego. Był tam między innymi chłopiec Gurgo Secondo, rodem z Biella Pettinano lat 17, dobrze zbudowany, doprawdy uosobienie zdrowia i czerstwości. Ojciec przysłał go do Oratorium jako pensjonariusza. Zdolny muzyk, grał na pianinie i organach, od rana do wieczora ćwiczył na instrumentach i dosyć zarabiał udzielając lekcji w mieście. Ksiądz Bosko w ciągu roku od czasu do czasu zasięgał u Cagliero informacji co do uczniów, których asystował w sypialni.

W październiku zawołał go i dał polecenie: Słuchaj, przenieś swe łóżko do środkowego pokoju. Jak Ksiądz życzy sobie, mogę tylko zauważyć, że poprzednie dwa pokoje są suche, podczas gdy ten trzeci przylegający do wieży kościelnej jest wilgotny, zbliża się zima i mógłbym nabawić się kataru. Ze swojej sypialni widzę doskonale tam śpiących. Nie szkodzi, będziesz mógł i tak ich asystować, lepiej jednak będzie, że przeniesiesz się do tej środkowej. Kleryk usłuchał, lecz po jakimś czasie prosił o pozwolenie wrócić na dawne miejsce. Ksiądz Bosko nie zezwolił, lecz powiedział: Zostań tam, gdzie jesteś i bądź pewny, że twoje zdrowie na tym nie ucierpi. Kleryk Cagliero uspokoił się lecz po paru dniach znowu wezwał go Ksiądz Bosko:

– Ilu was jest obecnie w sypialni?

– Trzech: ja, Gurgo Secondo i Garovaglia, do tego pianino jest

czwarte.

– Dobrze – odpowiedział Święty: Jest was trzech muzyków zaś Gurgo mógłby wam dawać lekcje na fortepianie. Bacz, byś go dobrze asystował. I nic więcej nie dodał.

Kleryk nieco zaintrygowany stawiał różne pytania, lecz Święty zakończył:

– Dlaczego, dowiesz się w swoim czasie.

Sekret polegał na tym, że właśnie w tej sypialni znajdował się ów chłopiec z liczbą 22 w symbolu księżyca.

Z początkiem grudnia nie było nikogo chorego w Oratorium. Ksiądz Bosko na słówku wieczornym zapowiedział, że przed Bożym Narodzeniem jeden chłopiec umrze. Ta nowa przepowiednia, wypełnienia się 22 księżyców wywołała wielkie podniecenie w zakładzie. Ksiądz Bosko jeszcze raz wezwał kleryka Calgiero pytając, czy Gurgo sprawował się wzorowo i czy z lekcji na mieście wracał punktualnie do zakładu. Otrzymał odpowiedź, że wszystko jest w porządku i że nic nowego u jego kolegów.

– Doskonale, jestem zadowolony, ale czuwaj, by wszyscy pozostali dobrymi i daj mi znać, jeśli zdarzy się coś nieodpowiedniego.

Lecz oto w połowie grudnia Gurgo dostał gwałtownej kolki tak, że wezwano lekarza, który poradził, by udzielono mu sakramentów świętych. Przez osiem dni bolesna choroba zdawała się przesilać dzięki troskliwej opiece doktora Deberardiego tak, że Gurgo mógł przejść na rekonwalescencję. Wprawdzie nikt dotąd nie chorował ani nie umarł w Oratorium, Ksiądz Bosko wolał jednak wezwać ojca. Już zaczęto nowennę do Bożego Narodzenia a Gurgo liczył na to, że spędzi święta w domu. Gdy podawano pomyślne wiadomości Księdzu Bosko, on jakby nie dowierzał. Ojciec przyjechał po syna, by zabrać go powozem do Novary, później do Pettineno, by całkowicie wyzdrowiał. Tegoż wieczoru Gurgo miał wielki apetyt na mięso, pomimo, że lekarz zakazał. Zgotowano mu rosół. Chłopiec wypił rosół i zjadł dość dużą porcję mięsa niedogotowanego.

Gdy ojciec wyszedł z pokoju, chory począł się skarżyć na silne

bóle żołądka. Torsje powróciły jeszcze silniejsze niż przedtem. Gurgo zawołał do asystenta:

– Cagliero! Cagliero! Skończyły się moje lekcje na fortepianie.

– Ależ bądź cierpliwy i dobrej myśli! – Uspokajał kleryk.

– Ach, ja już nie wrócę do domu, gdyż już nie mogę... módl się za mnie. Doprawdy czuję się bardzo źle... Poleć mnie Madonnie. .

– Dobrze pomodlę się, prosz i ty Matkę Najświętszą!

Cagliero więc zaczyna się modlić lecz zmorzony snem zasypia. Infirmarz go budzi i wskazując na Gurgo biegnie po księdza Alasaonattiego będącego w sąsiednim pokoju. On przyszedł, a niebawem Gurgo oddał ducha. Jakaż konsternacja w całym domu! Cagliero z rana spotyka Księdza Bosko idącego odprawić Mszę św. zasmuconego, gdyż był poinformowany o zgonie. W domu mówiono tylko o tej śmierci. Upływał właśnie 22 miesiąc, lecz jeszcze nie wypełnił się. Gurgo umierając w dnia 24 grudnia przed świtem spełnił i drugą zapowiedź, to jest, że nie doczeka Bożego Narodzenia.

Po obiedzie chłopcy i klerycy w milczeniu otaczali Księdza Bosko. W pewnym momencie kleryk Turchi Jan spytał go, czy to Gurgo był owym spod 22 księżyca.

– Tak, odpowiedział Ksiądz Bosko – to on. Tak jak widziałem go we śnie.

Dodał jeszcze:

– Widzieliście, że kazałem mu się przenieść do specjalnego pokoju, polecając najlepszemu asystentowi czuwać przy nim. Był nim kleryk Jan Cagliero.

I nagle zwracając się do owego kleryka rzecze:

– Już nie musisz tak pilnie uważać, jak ci powiedziałem poprzednio. Obecnie rozumiesz, dlaczego nie chciałem, byś zmienił sypialnię, w której znajdował się ów biedak? /.../ Gdyby teraz żył, mógłby powiedzieć jak często mu mówiłem o śmierci, ile trosk poświęciłem, by go do tego przygotować. „Zrozumiałem wówczas, pisze monsignor Calgiero, powód szczególnych poleceń Księdza Bosko, nauczyłem się cenić jego słowa i ojcowskie

przestrogi”.

„Wieczorem w wigilię Bożego Narodzenia – opowiada Piotr Enria – pamiętam jak Ksiądz Bosko wszedł na podium, powiódł dookoła oczyma, jakby kogoś szukał i powiedział: Pierwszy chłopiec, który zmarł w Oratorium, był dobrze przygotowany i spodziewamy się, że jest w niebie. Polecam wam, byście byli zawsze gotowi. Tu przerwał nie mogąc więcej mówić ze wzruszenia. Śmierć zabrała mu ukochanego syna ...”.

(MB IT V, 377-383/MB PL V, 189-192)